N-r 245 | Niedziela 18 września (1 października) 1911 r. | Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatnik terminowy.

Polskie T-wo Gimnastyczne. *Poniedziałek*: Od g. 5 do 6 dziewczynki; od 6 do 7 chłopcy (do lat 10); od 7 do 8 druhinie; od 9 do 10 druhowie młodsi. *Wtorek*: od 5 do 6 chłopcy; od 6 do 7 uczniowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Środa*: od 5 do 6 dziewczynki, od 7 do 8 druhowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Czwartek*: od 5 do 6 chłopcy; od 6 do 7 uczniowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Piątek*: od 5 do 6 dziewczynki; od 6 do 7 uczniowie, od 7 do 8 druhinie; od 9 do 10 druhowie młodsi

Wojna Włosko-Turecka.

W chwili, gdy groźny zatarg francusko-niemiecki o Maroko został załegnany i nastąpić miała era idylicznego między dawnymi wrogami stosunku, nagle i niespodziewanie wyłania się sprawa Trypolisu, która z piorunującą szybkością doprowadza do katastrofy. Bez długich korowodów, bez uciążliwych a z zasady dementowanych przygotowań wojennych, bez dyplomatycznego wstępu, not, kontrnot, cyrkularzy, pertraktacyi, konferencyi — z dnia na dzień postanowiono i wykonano plan wojennej na Trypolis wyprawy. Włochy oświadczyły Turcyi, iż mają słuszne do tego afrykańskiego terytoryum pretensye i, nie czekając na dyskusyę, *stante pede* wysłały okręty wojenne na wody afrykańskie, jako najlepszy i jedyny swojej polityki argument.

Już wówczas wybuchła wojna. Formalności, zwykłe w takich razach, jakoto: deklaracya wojny, odwołanie ambasadora i t. p., zostały wypełnione już później i w sposób bardzo sumaryczny. Dziś bardzo odbiegliśmy od przestarzałego, rycersko-feudalnego regulaminu wyzwania na rękę... Huk strzałów i krew ofiar zastępują obecnie wyzwanie herolda i wojenne, uroczyste manifesty.

Włochy wypowiedziały Turcyi wojnę na pół godziny przed wpłynięciem pancerników włoskich do portów trypolitańskich: Benghazi i Tripolisu, a tegoż samego dnia, jak donoszą telegramy, pod Preveza, na wodach Epiru, włosi zniszczyli turecki torpedowiec i usiłowali wysadzić wojsko na ląd.

Akcya zbrojna rozpoczęta.

Europa zaskoczona została tym wybuchem. Ma się wrażenie, że rząd włoski starał się wszelkie pertraktacye dyplomatyczne uczynić niemożliwemi, przeciąć drogę do odwrotu, do pokojowego rozwiązania. Może się w Rzymie obawiano—nie bez pewnej racyi, wobec szybko i pomyślnie zakończonych pertraktacyi francusko-niemieckich—stracić chwilę, ostatnią okazyę do zagarnięcia jedynego jeszcze wolnego a tak bliskiego wybrzeża północnej Afryki, bez którego Italia byłaby niedokończoną, niezupełną.

Wszak Rzym władał tym krajem, liczne w nim do dziś pozostawił pamiątki. Wszak nie wziąść Trypolisu, dać się znów ubiedz, nie skorzystać, kiedy inni korzystają — to znaczyłoby pozbyć się wielkich tradycyi rzymskich i bezpiecznego panowania na morzu Śródziemnem, okalającem Italię...

Na to się Włochy nie chciały godzić: pokojowym pertraktacyom nie dowierzały: wydały Turcyi wojnę.

Nie chcemy rozwodzić się nad tym krokiem z punktu widzenia międzynarodowej moralności. Jest to niewątpliwie napaść na gładkiej drodze, niczem wobec Turcyi nieuzasadniona. Ale fakt się stał i odmienić go ani cofnąć nie podobna. Trudno przytem przypuścić, żeby Włochy zdecydowały się na krok tak ryzykowny, nie mając z góry zapewnionej życzliwej neutralności niektórych mocarstw w sprawie wschodniej zainteresowanych. Musiały przecież o decyzyi Włoch wiedzieć gabinety w Wiedniu i Berlinie, a niewątpliwie bez aprobaty Anglii o zajęciu Trypolisu przez wojska włoskie nie mogłoby być mowy.

Ciekawem jest, na jakich warunkach otrzymał rząd włoski od państw europejskich zezwolenie na swą wyprawę. Że Austro-Węgry, najbardziej może w tej awanturze zainteresowane, pomyślały o Tryeście i Trentino, o zaasekurowaniu sobie Albanii i illyrijskiego wybrzeża—to jasne. Ale zgoda Niemiec i Anglii na rozpoczęcie wojny musiała mieć na widoku nie tyle osiągnięcie pewnych korzyści ze strony Włoch, ile przygotowanie sobie pola do dalszych zdobyczy na Turcyi.

Wojna włosko-turecka to podniesienie w sposób najdrastyczniejszy całej kwestyi wschodniej. Jest to brutalne podjęcie likwidacyi państwa osmanlisów w Europie.

Bo o zlokalizowaniu wojny chyba nikt nie myśli. Pierwsze Włochy nie ograniczają swej akcyi do Trypolisu. Świadczy o tem fakt wylądowania oddziału włoskiego w Preveza, na półwyspie bałkańskim. Zlokalizowanie zatargu możliwe jest tylko w tym razie, gdyby Turcya, czując swą bezsilność, bez oporu zgodziła się na okupacyę włoską w Tripolisie. Ale takiej ewentualności trudno się chyba spodziewać. Zapewne, że Trypolis już jest dla Turcyi stracony. Zapewne, że podjęcie wojny przez Turcyę grozi jej dalszemi, bardzo poważnemi konsekwencyami. Ale nie sposób przypuścić, ażeby państwo otomańskie, posiadające waleczną, wojennym duchem ożywioną armię, dążące do podźwignięcia się, do odrodzenia, mogło znieść pokornie brutalną napaść i bez walki, bez krwi przelewu ustąpiło wrogiej przemocy. Turcya nie doszła jeszcze do zupełnej moralnej nicości, do zgnilizny i ostatecznego upodlenia. Jeszcze żołnierz turecki marzy o krwawych na giaurów wyprawach, jeszcze śmierć na polu bitwy nie straciła dla niego uroku...

Jeśli więc wybuch wojny włosko-tureckiej ma być hasłem do rozprawy z półksiężycem, do rozdrapania Turcyi, do likwidacyi sprawy wschodniej, to likwidacya ta może się odbywać tylko ogniem i mieczem, w potokach krwi i pożogach.

Do jakich komplikacyi międzynarodowych dojść wówczas może, o tem dziś przedwcześnie jest mówić.

Wojna o Trypolis—to nie afera kolonialna, afrykańska, egzotyczna. Jest to dalszy etap starej kwestyi wschodniej — a więc dramat europejski.

Kurtyna się podniosła. Akcya rozpoczęta.

J. B.

Armia turecka.

Uzupełniając podane w № 242 informacye o liczebności armii tureckiej, komunikujemy za ostatnim rocznikiem „Statesmans Jearbook" dalsze szczegóły liczebności i organizacyi.

Turcya reorganizuje swą armię na sposób europejski już od roku 1843. Znaczny wpływ na postęp w tym kierunku miały wyniki wojny krymskiej i wojny rosyjsko-tureckiej 1878 roku. Największe znaczenie miały jednak reformy rozpoczęte w roku 1886 przez pułkownika niemieckiego von der Goltza, który dotychczas pozostaje w służbie tureckiej wraz z innymi 14 oficerami armii niemieckiej. Przed reformą powinność wojskowa była w Turcyi powszechna, obowiązkowa dla wszystkich mahometan; chrześcijanie byli od niej wolni, natomiast płacili podatek pogłówny, wynoszący około 3 rubli rocznie od osoby.

Ograniczenie to zachowywało swą moc obowiązującą do roku 1909, a miało ono ten skutek, że cały ciężar powinności wojskowej spadał na 11 milionów mahometan. Oprócz bowiem chrześcijan zwalniane były od pełnienia powinności wojskowej plemiona kurdów, arabów w Azyi Mniejszej, nadto podlegająca poborowi ludność mogła uwolnić się od wojskowości za opłatą 50 funtów tureckich od osoby (mniej więcej 550 rb.).

W roku 1909 ograniczenie to zostało skasowane dekretem sierpniowym, lecz dotychczas prawo to nie jest wszędzie konsekwetnie przeprowadzone.

Powinność wojskowa trwa obecnie w Turcyi lat 20 i zaczyna się w 20 roku życia. W czynnej armii służba trwa przez lat 9 (Nizam), z tego piechota odsługuje 3 lata w szeregu, 6 lat w rezerwie (Iktiat), kawalerya 4 lata w szeregu, 5 lat w rezerwie. W praktyce jednak żołnierze są nieraz zatrzymywani na dłuższy czas, co znowu wywołuje cały szereg nieporozumień. Po dziewięciu latach żołnierz przechodzi z Nizamu do Redyfów, odpowiadających niemieckiej Landwerze, gdzie pozostaje jeszcze przez lat 9, poczem zakańcza swą służbę dwuletnim pobytem w Mustafizach (to samo mniej więcej, co niemiecki Landsturm).

Po zapełnieniu luk w szeregach czynnej armii pozostałość z rocznego poboru rekruta skierowywana jest zwykle do specyalnej rezerwy (*Tertib i Sani*), gdzie odbywa ćwiczenia w ciągu 6 do 9 miesięcy, poczem powraca do domu i rokocznie powoływana jest na ćwiczenia trzydziestodniowe. Kadry te przeznaczone są do zapełnienia luk w szeregach armii działającej w razie wojny. W ciągu ostatnich jednak lat zmieniono ten porządek i ze specyalnej rezerwy tworzone są oddziały, zwane przedtem Ilaveh, obecnie zaś stanowiące rodzaj Redyfów drugiej linii. Przeznaczeniem ich jest obecnie obsadzenie gaznizonów.

W czasie pokoju Redyfy istnieją w formie nielicznych kadrów (t. zw. „zakładów") i bardzo często wciskane są do armii czynnej dla tłumienia rozruchów i nieraz pozostają w związku z Nizamem przez dłuższy czas. Redyfy konne nie istnieją, za wyjątkiem 12 bardzo małych zakładów. Kawaleryi nieregularnej posiada jednak Turcya około 65 pułków. Dostarczają ich zamieszkałe w Azyi Mniejszej plemiona kurdów i arabów. Konnica jest znana pod nazwą Hamidie. Ma ona jednak niewielką wartość bojową.

Państwo tureckie dzieli się na 7 okręgów wojennych t. zw. *Ordu*, poza którymi są jeszcze niewielkie jednostki administracyjne (Hejat w Palestynie i Tripolis). Trzy pierwsze Ordu znajdują się w Europie z zarządami w Konstantynopolu, Salonikach i Adryanopolu. Trzy następne Ordu mieszczą się w Azyi Mniejszej z zarządami w Erzinjan, Damaszku i Bagdadzie. Okręgi te odpowiadają korpusowi armii, chociaż w czasie pokoju korpusy właściwie w Turcyi nie istnieją. Każdy Ordu składa się z 2 dywizyi Nizamu, 2 do 4 dywizyi Redyfów, 3 brygad artyleryi i dywizyi kawaleryi.

Według projektu, każdy Ordu wystawić miał w czasie wojny korpus, złożony z 3 dywizyi, lecz projekt ten urzeczywistniony nie został i wskutek całego szeregu modyfikacyi Ordu różnią się znacznie między sobą co do liczebności.

Po reorganizacyi, która obecnie dobiega końca, poszczególne okręgi wojskowe składają się:

I Ordu (Konstantynopol) z 1 korpusu o 3 dywizyach.

II Ordu (Tracya) z 3 korpusów, każdy o o sile 3 dywizyi.

III Ordu (Macedonia) z korpusów po 3 dywizye, nadto 3 oddzielne dywizye.

IV Ordu (Armenia) 3 korpusy, 1 o 3 dywizyach, dwa po 2 dywizye.

V Ordu (Syrya) 1 korpus o 3 dywizyach.

VI Ordu (Bagdad) 2 korpusy o 2 dywizyach każdy.

VII Ordu (Jemen) 1 korpus o 2 dywizyach.

Hejad — 1 dywizya odrębna.

Trypolis — 1 dywizya odrębna.

Ogółem 14 korpusów i pięć dywizyi odrębnych, czyli dywizyi ogółem 42.

Jaka jest liczebność 1 dywizyi?

Dotychczas składa się ona z 4 pułków czterobatalionowych i brygady artyleryi, złożonej z 12 bateryi sześciodziałowych (10 bateryi polowych, 2 górskie). Poza tem pułk kawaleryi (zwykle „*Hamidie*") i oddziały pomocnicze (inżynierya wojskowa, sanitarna służba i t. d.). Według przeprowadzonej w roku bieżącym reformy dywizye Nizamu mają się składać z 3 pułków o 3 batalionach każdy i batalionu strzelców, jako batalionu zakładowego — ogółem 10 batalionów podczas pokoju, 13 w czasie wojny. Dywizye Redyfów składać się mają z 7 batalionów w czasie pokoju i 10 podczas wojny.

Podczas wojny Turcya wystawić może ogółem 18 dywizyi Nizamu i 24 dywizye Redyfów, czyli razem 234 bataliony Nizamu i 240 batalionów Redyfów—ogółem 474 bataliony.

Konnicy posiada Turcya 6 dywizyi regularnej, nadto wspomnianą konnicę nieregularną (Hamidie).

Po odliczeniu niezbędnych oddziałów dla obsadzenia fortów, może Turcya wystawić w pole 420,000 walczących.

Liczba ta nie obejmuje Redyfów drugiej linii, których jest około 375,000 ani 90,000 Mustafiru.

Według ostatnich danych, w Trypolisie znajduje się około 10,000 wojska tureckiego. 10,000 w Hejad (w Palestynie) i 20,000 w Jemenie.

Co do Trypolisu, na którym obecnie odbywa się lądowanie oddziału włoskiego, to zaznaczyć należy, że oprócz 10,000 wojsk regularnych, posiada on 8 batalionów milicyi i 6 pułków kawaleryi nieregularnej, z których może być utworzona jeszcze jedna dywizya w czasie wojny. Cała więc siła zbrojna po stronie tureckiej w Trypolisie w chwili wylądowania korpusu ekspedycyjnego włoskiego wynosić może dwadzieścia parę tysięcy.

Piechota turecka uzbrojona jest w karabin magazynowy Mauzera 7,65 mm.; artylerya posiada działa szybkostrzelne Kruppa 7,5 cm.

Marynarka turecka.

Oprócz wymienionych w № 242 pancerników tureckich: „Torgut Reiss" i „Haszedin Barbarous" posiada marynarka turecka kilka okrętów starszej doby o wątpliwej wartości bojowej. Są to: „Assar" i „Tewfik" 1867 roku 5,000 ton, 10 dział 6 cio i 4-ro calowych, 13 węzłów szybkości, „Muin" i „Zaffir" 1869 r. 2,400 tonn, „Avni Illah" 1869 r. 2,400 tonn, „Fethi Bulend" z 1879 r. o 2,806 tonnach pojemności, „Messudie" o 10,000 tonnach z roku 1874.

Oprócz tego posiada Turcya dwa niewielkie (3,300 i 3,800 tonn pojemności) krążowniki opancerzone z r. 1903: Medjidi „Medżidie" i „Abdul Hamid".

Ogółem 2 krążowniki i 7 wątpliwej wartości pancerników. W 1910 roku Turcya otrzymała z Niemiec 4 kontrtorpedowce oceanowe.

Preveza.

Preveza, lub Prevyza tak nazywa się miejscowość, w pobliżu której nastąpiło wczoraj pierwsze starcie włosko-tureckie zakończone zatopieniem torpedowca tureckiego przez krążownik włoski.

Preveza jest to port handlowy turecki położony w Epirze (prowincya Janiny), na południowym końcu półwyspu tworzącego zatokę Abracypa. Zatoka ta leży nad morzem Jońskiem, na pograniczu między Turcyą a Grecyą. Północna strona zatoki należy do Turcyi i tu na południowym krańcu półwyspu przy wejściu do cieśniny Preveza znajduje się miasto tegoż imienia obok ruiny historycznego Nikropolis, założonego przez cesarza Augusta na pamiątkę zwycięstwa nad Antoniuszem i Kleopatrą pod Actium w r. 31 przed Chr.

Niedyś była to stolica południowego Epiru, przyozdobiona wspaniałą świątynią Apollina, na którego cześć wspaniałe wyprawiano igrzyska. Przez dłuższy czas świetna *Civitas libera*, dziś — zwaliska znaczne, po turecku *Viranszer* zwane.

Zatoka Bomba.

Zatoka Bomba, do której, według informacyi „Ag. Pet." wyruszyć miał krążownik angielski „Medea", stanowi naturalny port morza Śródziemnego na północnem wybrzeżu Afryki w prowincyi tureckiej Barka. Wilajet Barka położony między Trypolisem a posiadłościami egipskiemi Turcyi, niegdyś Cyrenaica Ptolomeuszów, potem prowincya rzymska od roku 90 przed Chryst. Arabowie panowali w niej od 642 po nar. Chr.

Od r. 1835 stanowi paszalik turecki, jako część wilajetu Trypolitańskiego, od r. 1879 jako osobny wilajet. Ludność obecna składa się z arabów i koczowników libijskich, ogółem 302,000. Ludność męska, zdolna do broni, wynosi 75,000.

Obrazy z Trypolis.

Powszechne zainteresowanie konfliktem włosko-tureckim z powodu Trypolitanii zwróciło uwagę prasy na niedawno wydaną książkę, napisaną przez austryackiego generała, barona Ryszarda von Eisenstein p. t.: „Reise nach Malta, Tripolitanien und Tunesien". W formie pamiętnika zawiera ona barwne wspomnienia i dorywcze zapiski, mogące stanowić cenny przyczynek do charakterystyki krajów, z których zwłaszcza Trypolitania rzadko odwiedzana jest przez turystów i wskutek tego mało znana.

Przed portem w Trypolis—rozpoczyna autor opowiadanie — okręty, parowiec i większe statki zatrzymywać się muszą w odległości mniej więcej 800 metrów z powodu bardzo piaszczystego i zamulonego wybrzeża. Zwłaszcza podczas burzy dostęp do portu jest wprost niemożliwy. Oślepiająco białe domy, zbudowane na równie białych skałach oraz smukłe wieżyczki minaretów stanowią pierwsze charakterystyczne znamię miasta. Na niebrukowanych ulicach spotyka się tłum różnobarwny, bardzo malowniczy. Arabowie o żółtych spalonych twarzach, z czarnym zarostem, w białych szatach, z czerwonym fezem na głowie; maurowie nieco od nich mniejsi, w turbanach, w kamizelkach zwykle złotem i jedwabiem bogato haftowanych; murzyni; kobiety zakwefione. Miasto Trypolis liczy 36,000 mieszkańców, z tego 8,000 żydów, 4,000 maltańczyków, około 1,000 włochów i kilkuset europejczyków różnych narodowości. Resztę ludności stanowią: arabowie, murzyni, maurowie. Na ulicach dużo koni, z dobrej silnej berberyjskiej rasy, dromaderów, muły i osły—z których wiele dochodzi wzrostu nic większego, jak nowofunlandzkie psy. Brud, panujący przeważnie we wszystkich miastach wschodnich, i tu dotkliwie daje się we znaki.

Trypolis jest siedzibą najwyższych cywilnych i wojskowych władz reprezentacyjnych. Na czele wojska, liczącego około 15,000 żołnierzy, stoi basza-gubernator i basza-marszałek. Wojsko rozlokowane jest w koszarach, kilka jednak kompanii, z powodu braku miejsca, przebywa w namiotach, rozmieszczonych na kresach miasta.

Dom austro-węgierskiego konsula wznosi się na wybrzeżu morskiem. Jest to piękny, duży, dwupiętrowy pałac, o kilku balkonach, budowany z białego marmuru. Rezydencya gubernatora znajduje się na wschodniem wybrzeżu. Przed pałacem dniem i nocą stoi żołnierz na warcie. Poza tem mało jest w Trypolisie gmachów, któreby ze względów architektonicznych zwrócić mogły na siebie uwagę. Odznacza się jeszcze piękny kościół katolicki, utrzymywany częściowo ze składek i dobrowolnych datków wiernych.

Żydzi zamieszkują osobną dzielnicę, jeszcze brudniejszą od innych. Przytyka ona do starodawnych murów fortecznych, pochodzących jeszcze z czasów cesarza Karola V, dziś znajdujących się w stanie ruiny. Wzdłuż tych murów ciągnie się długi rów, w którym leżą gnijące trupy dromaderów, koni i mułów, roznoszących dokoła woń straszliwą.

Po wyjściu z miasta idzie się drogą wśród wysokich murów budowanych z piaskowego kamienia, poza którymi znajdują się ogrody drzew pomarańczowych, cytrynowych i daktylowych. Zwłaszcza ogrody daktylowe o smukłych, wysokich, rozgałęzionych drzewach, dają widok przepyszny, fantastyczny w swej egzotyczności. Zbiór owoców odbywa się tutaj przez rok cały. Od kwietnia do czerwca migdały i brzoskwinie, od lipca do września figi i winograd, od października do grudnia daktyle i oliwki, od listopada do kwietnia pomarańcze i mandarynki, przez cały zaś rok cytryny.

Tuż za pasem ogrodów, rozpoczyna się w bezpośredniem pobliżu miasta, ogromny, nieogarnięty okiem, teren pustynny. Olbrzymie płaszczyzny czerwonawego piasku, tworzącego od czasu do czasu wysokie wały, widnieją w dalekiej przestrzeni, pozbawionej w zupełności wszelkiej roślinności.

Wojskowa załoga miasta, licząca około 15,000 żołnierza, ma także swoisty, oryentalny charakter. Umundurowanie żołnierzy jest nad wszelki wyraz nędzne. Uniformy stare, nieraz podarte, brudne i poplamione. Zdarza się spotykać żołnierzy bosych, lub chodzących w pantoflach. Nie wiele lepiej przedstawia się korpus oficerski. Również dyscyplina i rygor nie dadzą się mierzyć skalą europejskich pojęć. Widuje się żołnierzy na stanowisku szyldwachów, siedzących spokojnie w kuczki i cerujących pończochy. Co do żołdu, utrzymuje się dawna tradycya turecka, według której żołnierze całymi miesiącami nie dostają ani grosza. Nawet gaże oficerskie wypłacane są bardzo nieregularnie, skutkiem czego i stanowisko społeczne oficerów uchodzi za podrzędne.

Arabowie i murzyni mieszkają przeważnie za miastem. Chaty ich są nędzne, wszystko do siebie podobne, wewnątrz ciemne. Każdą chatę otacza ogrodzony dziedziniec. W chacie takiej przebywa rodzina z całym swym domowym dobytkiem i zwierzętami do niego należącemi. Kobiety rzadko kiedy wychodzą poza klauzurę domową i nieraz całe życie spędzają w chatach. Wielu arabów prowadzi życie koczownicze, mieszkając w namiotach stawianych i zwijanych, skoro się przenoszą na inne miejsce.

Tak w ogólnych zarysach wygląda ludność i kraj przez nią zamieszkały, po który Włochy wyciągają obecnie zbrojną rękę.

Katastrofy w marynarce francuskiej.

Z powodu tragicznego końca „Liberté", pisma francuskie przypominają, że katastrofy podobne nie stanowią bynajmniej zjawiska wyjątkowego w dziejach floty francuskiej.

Przyczyny zaś katastrof bywają tak do siebie podobne, że bez trudu wszystkie katastrofy te dadzą się wedle nich podzielić na osobne grupy.

Na czele przypomniećby należało nieszczęśliwe wypadki, wywołane przez artyleryę okrętową. dn. 20 kwietnia 1906 r. Skutkiem przedwczesnego zapalenia lontu działa o kalibrze 16 cm. nastąpił na „Couronne" wybuch, który trupem położył 5 ludzi, 16 zaś ciężko pokaleczył. W sierpniu 1907 r. skutkiem wybuchu z podobnej przyczyny i na tym samym okręcie padło 3 zabitych i 6 rannych; 12 marca 1909 r. odniósł ciężkie uszkodzenie skutkiem eksplozyi prochu okręt liniowy „Jena". Dochodzenia wykazały, że proch zapalił się sam, co nie byłoby możliwe, gdyby jakość prochu poddawano sumiennej kontroli. Dn. 12 sierpnia 1908 r. przyszła kolej znowu na „Couronne". Tym razem było 9 trupów, 19 pokaleczonych. Na „Latouche-Tréville" skutkiem fałszywej obsługi przy ładowaniu działa zginęło 14 ludzi. W październiku 1910 r. przy strzelaniu rozleciało się ciężkie działo o kalibrze 24 ctm. Trudnoby zaś doliczyć się drobniejszych wypadków, jakimi te wielkie katastrofy poprzegradzano. A wszakże już i pod rządami Delcassego, jako ministra marynarki, zapisano eksplozyę działa na „Gloire" (dn. 21 b. m.), przyczem na szczęście 1 tylko człowiek utracił życie, a 15 okaleczało.

Błędom konstrukcyjnym i nawigacyjnym przypisać należy katastrofy łodzi podwodnych, zdarzające się w marynarce francuskiej zdumiewająco często. W lipcu 1905 r. zatonęła „Farfadet" w zatoce Bizerty — a to z powodu niedomykalności klap przy rezerwoarach powietrznych. W zamkniętej łodzi znalazło śmierć okropną 13 ludzi, po 3-dniowych męczarniach, przez 3 dni bowiem nurkowie porozumiewali się z nimi, ale łodzi podźwignąć nie mogli. Gdy ją w końcu podźwignięto, wewnątrz spoczywały same trupy. W 15 miesięcy później spotkał ten sam los łódź podwodną „Lutie" i to znowu w zatoce Bizerty i znowu z powodu wad maszyneryi, skutkiem czego nastąpiła eksplozya i zginęło 16 ludzi. Katastrofa łodzi podwodnej „Pluviose" nie należy tutaj; obciąża ona sumienie innego działu marynarki, mianowicie nadzoru portowego, a pozbawiła życia 27 ludzi.

Także brak moralnej kwalifikacyi oficerów i marynarzy bywał nieraz już w marynarce francuskiej powodem nieszczęścia.

Do tej właśnie kategoryi wypadków należy katastrofa ostatnia. Zatrzęsienie ognia przez majtków nie byłoby pewnie możliwe, gdyby organy nadzorcze, gdyby służba pożarna i ratunkowa stały na wysokości zadania.

Opinia floty, która tyle nieszczęśliwych wypadków w czasie stosunkowo tak krótkim zapisała na kartach swych dziejów, nie może być najlepsza i trudniej da się naprawić, niż skutki samych katastrof.

O kulturę na Rusi.

II.

Ruch ukraiński, zdaniem p. Starosielskiego, na Rusi jest, cokolwiek mówią o tem jego przeciwnicy.

Dotychczas brakowało temu ruchowi podstawy rozwoju, którą obecnie łatwo będzie mógł znaleźć w ziemstwach. Nietyle wprawdzie powiatowych i gubernialnych, ile w przyszłym samorządzie gminnym, którego reforma stoi na porządku dziennym.

P. Starosielskij twierdzi, że owo przyszłe „wołostnoje ziemstwo" znajdzie się jeśli nie zupełnie, to przeważnie w rękach małorusinów. „Rzecz oczywista — pisze p. Starosielskij — instytucye te nabiorą charakteru wyraźnie narodowego nie odrazu, ale ze wzrostem ukraińskiego kulturalnego i politycznego ruchu znajdzie on w samorządzie gminnym gotową organizacyę obdarzoną przytem pewnym zakresem prawa publicznego.

Ruch ukraiński, który w dzisiejszych warunkach może się rozwinąć bardzo szybko i to w niezdrowym, jednostronnym kierunku w przyszłości skorzysta niewątpliwie z wielu pomyślnych dla siebie okoliczności.

Więc przedewszystkiem łatwo mu będzie zwalczyć współczesnych nosicieli idei rosyjskiej na kresach — panów nacyonalistów. Ci ostatni, zdaniem p. Starosielskiego, odznaczają się oryginalnym, naiwnym romantyzmem. Nie jest to romantyzm młodości — pisze p. Starosielskij—płynący z nadmiaru sił, jest to raczej romantyzm starczy, nieco egzotyczny, jako wynik silnie podniecających przedwcześnie zestarzały organizm trucizn". Opowiada przytem p. Starosielskij, jako przykład tego naiwnego romantyzmu, o pewnym nacyonaliście, który w komisyi kolejowej na wiosnę tego roku podczas debatowania sprawy udzielenia koncesyi na kolej żelazną przez Ostróg na Wołyniu przypomniał obecnym, że Ostróg za czasów Konstantego Ostrogskiego nie ustępował Kijowowi i że należy pobudować kolej w celu przywrócenia dawnej świetności Ostrogowi i umożliwienia mu ponownego współzawodnictwa z Kijowem. Tego pokroju politycy mało naturalnie pożytku przyniosą krajowi i walczyć z nimi na polu kulturalnym będzie łatwo.

Następnie, jakkolwiek to wygląda na paradoks, twierdzi p. Starosielskij, że ku rozwojowi ruchu ukraińskiego przyczynia się w znacznym stopniu... związek narodu rosyjskiego na Rusi. Jego agitacya poderwała w świadomości ludu cały szereg autorytetów, zniweczyła znaczenie wielu jak dotychczas magicznych słów i idei, zachwiała wiarę w trwałość istniejącego ustroju, zaostrzyła przeciwieństwa i zatargi społeczne.

Psychologicznie rzecz biorąc, propaganda związkowa na Rusi i ruchy społeczno-rewolucyjne w Rosyi są zjawiskami pokrewnemi. „Lud skarży się na brak ziemi—pisze p. Starosielskij.—Związek narodu rosyjskiego obiecuje mu ziemię. Aby ją uzyskać, trzeba się tylko wpisać do związku i złożyć pół rubla na znaczek, a w rezultacie będzie i ziemia..."

Agitacya zrobiła swoje. Rzucano w tłum wielkie słowa i ferowano straszne uchwały... „Lud z początku się dziwił, potem zaczynało mu to przypadać do smaku, wreszcie począł uświadamiać sobie swą siłę. Stare poglądy rozsypywały się w proch. Dawniej nie wierzono panom, teraz przestano wierzyć rządowi; pozostawał tylko Monarcha i związek narodu rosyjskiego, który w jego imieniu obiecywał ziemię włościanom".

Ale cechą oryginalną roboty związku od samego początku było to, że nie był on właściwie związkiem narodu rosyjskiego tylko małoruskiego. Na razie mowy i kazania wygłaszano w języku rosyjskim, ale wkrótce potem tylko język małoruski wchodzi w użycie. Szczując chłopa na pana, przypominano mu dawne przewagi kozackie, grano jednem słowem na jego uczuciach bynajmniej nie rosyjskich. Aż sięga zenitu tego rodzaju oryginalna działalność uświadamiająca w zeszłorocznych uroczystościach nad brzegami Płaszowy, na miejscu beresteckiej klęski kozackiej: czy to rosyjskie tradycye tam nawiązywano?

„Związek narodu rosyjskiego — pisze p. Starosielskij—obudził wśród włościan południowo zachodniego kraju świadomość narodową, założył podstawy politycznych i ekonomicznych organizacyi, rozwinął u włościan poczucie godności osobistej, pchnął ich myśli na drogę krytyki istniejącego ustroju, zaprawił ich do wystąpień publicznych wszelkiego rodzaju, zmusił do uwierzenia we własne siły.

„Ze wszystkiego tego niewątpliwie z wielkiem powodzeniem skorzysta ruch ukraiński w przyszłości..."

Inteligencya małoruska wyjdzie z ludu, zdaniem p. Starasielskiego, jak wyszła z warstw demokratycznych polskich w Poznańskiem (powołuje się tu p. Starosielskij na pracę prof. Bernhardta, którego powagę zdaje się nieco przecenia). Szczególnie interesującą ewolucyę zauważył p. Starosielskij w sferach prawosławnego duchowieństwa miejscowego. Stanowiąc do niedawnego czasu żywioł napływowy czysto rosyjski, liczy duchowieństwo obecne w swych szeregach coraz więcej parochów z ludu małoruskiego. Objaw ten oczywiście może mieć bardzo poważne znaczenie dla ruchu małoruskiego.

Tak więc przyszłość kultury rosyjskiej przedstawia się niepewnie p. Starosielskiemu. „Nie negujemy—pisze on—olbrzymiego znaczenia kultury rosyjskiej w kraju zachodnim; witamy ją; wierzymy w jej wielką tam przyszłość; ale nie wierzymy jej obecnym paladynom. Co więcej, obawiamy się, że popsują oni sprawę kultury rosyjskiej swoją jednostronną, bezwzględną i krótkowzroczną polityką. Obawiamy się, że stanąwszy w obecnych warunkach na stanowisku wojowniczem, nosiciele kultury rosyjskiej w osobie nacyonalistów wywołaja w różnoplemiennej ludności wrogie do niej uczucia. Jednostronna, fanatyczna polityka w kraju o tak różnorodnej ludności, w którym dopiero się zaczyna przebudzenie kulturalne zaludniających go plemion, będzie nietylko bezpłodną jak dotychczas, ale wprost szkodliwą, szkodliwą dla Rosyi jako niepodzielnego państwa".

I jakaż rola ostatecznie przypada w udziale żywiołowi polskiemu w tych zawikłanych stosunkach narodowościowych na Rusi?

Nadmienialiśmy już w pierwszej części sprawozdania, że kulturze polskiej wyznacza p. Starosielskij rolę trzeciorzędną w tym kraju. Jej znaczenie zresztą, dzięki prawom wyjątkowym sprowadza się do zera, co p. Starosielskij zdaje się przyjmować za stały punkt wyjścia wszelkich przyszłych konstrukcyi narodowościowych.

Abstrahując zaś od wszelkich względów natury zewnętrznej raz tylko wypowiada się on o przyszłości kultury polskiej, zdaniem jego najprawdopodobniejszej.

„W ruchu demokratycznym — pisze — potrzebne są siły inteligenckie dla duchowego-ideowego kierownictwa. Ośmielamy się twier,

dzić, że w przeciwieństwie do sąsiedniej Galicyi, w której polacy kłócą się z ukraińcami, w Południowo-Zachodnim kraju będą polacy z nimi w sojuszu. Do tego pcha ich polityka rosyjska. Pójdziemy nawet dalej. O ile znamy nastrój polskiej młodzieży inteligenckiej w kraju, wydaje nam się zupełnie możliwe odrodzenie w przyszłości tej chłopomanii, która kwitła w polskiem społeczeństwie w pierwszej połowie XIX wieku i znalazła swój wyraz w utworach Malczewskiego i Zaleskiego, a poczęści i Juliusza Słowackiego, w najwcześniejszym okresie twórczości..."

Tyle tylko epigonom Słowackiego rokuje tu na Rusi p. Starosielskij.

Pomimo trafności wielu jego uwag o naszych stosunkach ta ostatnia prognoza zdaje się być zbyt ryzykownym skokiem w przyszłość.

(S.)

Nowe książki.

— *„Napoleon"*. Jego życie i czyny w obrazach. (Legiony i księstwo warszawskie). Druk i nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-nów. Warszawa. Zeszyt VI i VII.

Ukazały się dwa nowe zeszyty tego ciekawego wydawnictwa. Z nich zeszyt VI zawiera między innymi portrety majora Jana Roztworowskiego, generała Stanisława Mycielskiego, Władysława Rulikowskiego, pułkownika Michała Tyszkiewicza, który w r. 1812 własny pułk jazdy litewskiej wystawił, generała ks. Eustachego Sanguszki, pułkownika Antoniego Potockiego, generała Gabryela Rzyszczewskiego, generała Franciszka Paszkowskiego, który od listopada 1812 r. dowodził szesnastą dywizyą w 5 korpusie, Ignacego Miączyńskiego i w. in.

— *„Dziwne powieści"* p. Kornela Makuszyńskiego. Lwów 1911. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i S-ka.

Świeżo opuścił prasę nowy tom utworów belletrystycznych Kornela Makuszyńskiego. Zawiera on w sobie następujące nowele: Najmilszy ze złodziei. Filemon Fijoł. Nowa metoda obłędu. Malarz i dziewczynka. Powiastka o róży. List panny Jadzi. Muzyk. Strach oczu. Zawsze człowiek. Morderca.

Rzeczy subtelne, pisane z ogromną łatwością pisarską, swobodą i szczerością.

— *„Wygnani z raju"* (szkic powieściowy) p. Ewę hr. Dzieduszycką. Stanisławów. 1911. Nakład Albina Staudachera i S-ka. Warszawa E. Wende i S-ka.

— *„Fartuszek"* p. Stanisława Birmę Dróbeckiego. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

— *„Studya nad stosunkami gospodarczymi żydów w Polsce podczas średniowiecza"*. Lwów 1911. Nakładem funduszu konkursowego imienia Wawelberga. Gł. skład w księgarni polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Warszawa E. Wende i S-ka.

— *„Marksizm i Idealizm"* p. M. Grodeskula prof. uniwersytetu w Krakowie. Przekład St. Kijeńskiego. Warszawa 1911. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

— *„O urządzeniu hipotek dla drobnej własności"* p. St. Bukowieckiego. Staraniem Banku Towarzystw Spółdzielczych. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

Listy z Niemiec.

Berlin, 24 września,

(Z teatrów berlińskich. — Powódź premier. — Noc w Berlinie.—Blada twarz tancerki).

Przez długi czas istna posucha panowała w teatrach berlińskich. Pod lipami i na wielu placach publicznych można było przez kilka miesięcy obserwować małe grupki ludzi, którzy obstąpiwszy słup z ogłoszeniami, przez pół godziny dreptali koło niego, szukając zapalczywie bodaj jednego zachęcającego afisza teatralnego, a wreszcie odchodzili, nie znalazłszy nic godnego uwagi. Same stare, oklepane i szalenie nudne sztuczydła, źle odbijające od sławy, uznawanej w szerokim świecie dramaturgii niemieckiej.

Wrzesień natchnął wreszcie niektórych wielkorządców teatralnych do poczynienia pewnych zmian w repertuarze i wprowadzenia na afisz kilku premier, których zadaniem ma być przyciągnięcie do teatru tych osobników, którym sprzykszyły się jubileuszowe przedstawienia głupich fars i operetek w guście „Polnische wirtschaft", jakie od roku nie schodzą z repertuaru, tępiąc do reszty smak artystyczny berlińczyka.

I tak „Lessing Theater" wystawił pięcioaktową sztukę Herberta Eulenberga, który na szarem poddaszu umieścił kilkoro dziwnych ludzi i kazał im przez kilka godzin zaznajamiać publiczność z różnorodnemi ich pojęciami, jakich mogli nabrać tak dobrze w czasie swojego dość szarego życia, albo też na przedstawieniu „Dzikiej kaczki" Ibsena. Bo nie ulega wątpliwości, że pan Eulenberg poszedł po natchnienie do skarbca puścizny literackiej po wielkim poecie z północy. Pierwsze dwa akty budzą zajęcie i wywołują oklaski, po dalszych aktach, sympatya dla autora maleje, wreszcie po piątym akcie daje się słyszeć przykry świst na dziurce od klucza. I sztuka Eulenberga, zatytułowana „Wszystko dla pieniędzy", kończy się tragicznie: ludzie rozchodzą się, ziewając. Teatr Lessinga jest jednym z lepszych teatrów, to też właściwie powinnoby się podać treść wystawionej przez takiego potentata premiery, ale cóż zrobić wtedy, gdy autorowi wcale na treści nie zależy, a jego ludzie nie są w rzeczywistości ludźmi. Ot, żyją w snach i złudach, mówią dziwnie obrazowo, a jeśli wierzą, lub kochają, wyczekują, lub obawiają się czegoś, to czynią to przeważnie w napadzie mniej albo więcej uwydatnionego obłędu. Aby ich zrozumieć, trzeba być psychiatrą *par excellence*, a nie zwykłym widzem lub krytykiem.

Pozostawmy ich tedy w spokoju i przyjrzyjmy się innym nowościom berlińskim.

A więc „Lustspielhaus" uraczył publiczność premierową wesołem głupstewkiem pióra Artura Landsbergera. Landsberger jest to sobie taki pan, który mieszka przy Kurfürstendamm, a więc w samym centrum żydowskiej lub zżydziałej plutokracyi, obserwuje ją dokładnie i wyławia z jej życia różne komiczniejsze momenty, opisywane dość gładko i zaprawione nieraz wcale znośnym humorem, przypominającym niekiedy łobuzerski rozmach niektórych autorów paryskich. Jego ostatni utwór p. t. „Wielki Książę", obfituje w całą masę arcykomicznych sytuacyi, wynikłych z tego, że bogatemu „protzowi" przedstawiono płatniczego z knajpy literackiej, jako dostojnika z krwi królewskiej. Fabuła kończy się starą, jak świat śpiewką: Numa wyszła za Pompiliusza. Szykowny kelner umiał sobie nie na żarty pozyskać romantyczne serduszko pięknej bankierówny, która, dowiedziawszy się o jego profesyi, nie zraża się, lecz przeciwnie, zgadza się nawet na odbycie z ukochanym miłej podróży przedślubnej, zakończonej błogosławieństwem bogatego wujaszka, noszącego historyczne nazwisko J. Cohn. Czegóż jeszcze może żądać publiczność berlińska?

Nieco odmiany w akcyi posiada premiera „Residenztheatru", zatytułowana „Walc Szopena", a napisana do spółki przez panów Kéroul i Barré. Tu już widzimy na scenie prawdziwego księcia, Borysa Petrolowa (ach), który po dziadku swoim odziedziczył oprócz milionów wielką słabość do melodyi szopenowskich, które podnoszą temperaturę jego serca do tego stopnia, że wszelka niewiasta, choćby była brzydka, jak siedm grzechów głównych, wydaje się mu aniołem, godnym noszenia jego nazwiska i rozrzucania jego milionów. Tak było z jego dziadkiem i tak się z nim dzieje. Czyż to nie idealny temat do liryczno-romantycznej historyi? Tymczasem francuska spółka autorska, zamiast wpaść w lirykę, wpadła w galopadę iście cyrkowego humoru, w którym główną rolę grają sprężynki, sprawiające, np., że znika nagle kominek, odkrywając tajne wejście do buduaru, albo też ukazuje się na scenie, lub niknie stosownie do akcyi, wspaniałe łoże, będące głównym powodem ryku zadowolenia rozbawionej publiczności.

A był przecież ktoś, co mówił, czy pisał, że nad Sprewą jest nudno!

Smutniej nieco, jak w powyższej historyjce ze znikającym kominkiem i łóżkiem, jest we wspaniałym przybytku lżejszej muzy w Charlotenburgu. „Theater des Westens", który w zeszłym sezonie grał z powodzeniem najgłupszą w świecie operetkę „Wesołych Niebelungów", rozpoczął sezon obecny silnie zareklamowaną „Damą czerwoną", do której muzykę bardzo różnorodną, raz wesołą, raz smutną, skomponował Robert Winterberger, mający poza sobą wcale dobrą przeszłość kompozytorską. Treść operetki przypomina dość udatnie sympatyę naszych babek: „Miłość ubogiego młodzieńca", poza tem nie brak w niej pewnej dozy humoru, którą obnosi po scenie komiczny japończyk, typowy mąż wiedzy i zwierciadło wszelkich stron komicznych uczonego profesora. Na tle jego mimowolnego humoru naszkicowali nam autorzy libretta, pp. Braumer i Grünwald szlachetną angielkę, niewiastę ponętną i wielce miłą, która czuje się skompromitowana przez wystawienie jej portretu, tembardziej, że twórcy obrazu wcale nie pozowała i ten malował jej rysy jedynie z pamięci. Naturalnie malarz szaleje za nią, ona zaś za cenę wzajemności domaga się natychmiastowego zniszczenia obrazu. Tymczasem portret przynosi artyście sławę, o jakiej nawet w snach nie marzył, ale cóż robić — *si femina vult?*

I takie perły liryki żydowsko-niemieckiej giną marnie w odmęcie kupletów, przy akompaniamencie błazeńskiego dowcipu głupiego japończyka. Tu już jest tragedya — i to prawdziwie operetkowa!

Uczyńmy teraz mały skok na ulicę Schumanna, gdzie króluje niedościgniony Reinhardt, który w swoich „Kammerspielach" wychował nietylko aktorów, ale i publiczność, która nie poważa się klaskać po ukończeniu aktu, a nawet w antraktach nie rozmawia głośno. Na ostatniej premierze, którą był „Lanvâl" Edwarda Stuckena, nie rozmawiano także, ale na niejednej twarzy widać było grymas niezadowolenia. Dramatyczna ta legenda, zbudowana przejrzyście na wzór bajecznego zamku z kryształu, daje nam obraz duszy rycerza dziwnego, w walce pomiędzy miłością pożądliwą, przez śmierć zesłaną i śmierci podlegającą, a miłością lepszą, gotową do ofiar i poświęcenia. Grano słabiej, jak zwykle i dlatego lepiej „Lanvâla" czytać, niż słuchać.

W drugim przybytku reinhardtowskiej sztuki, w „Deutsches Theater" ujrzał Berlin świetnie wprost wystawioną „Penthesileę" Kleista, którego setną rocznicę urodzin obchodzi w tym roku inteligentny ogół niemiecki. Homerowscy bohaterowie mieli w sobie tyle siły i prawdy i tyle szlachetnego patosu, że autor w najśmielszych marzeniach nie mógł był pragnąć lepszej obsady.

Ale i to wszystko. Bo gdy opuścimy ulicę Schumanna i zajrzymy do pierwszego z brzegu teatru, zobaczymy znowu błazeństwo w jakiejkolwiek formie.

Prym w tych błazeństwach dzierży wciąż jeszcze niepodzielnie „Metropoltheater", wypełniony codziennie do ostatniego miejsca, głównie przez przejezdnych. Obecnie dawana jest „Noc berlińska". Jest to właściwie pierwsza rewieta w tym teatrze, do której można przylepić etykietę z napisem *made in Germany*, zazwyczaj bowiem sztuk na tę scenę dostarczają francuzi. Ale też znać to piętno niemieckie w każdym kuplecie. Głównym aktualnym „szlagierem" jest czarny huzar, opowiadający najpocieszniejsze historye i śpiewający zabawne kuplety p. t. „Cilly und Willy". Wszystko odnosi się do mianowania następcy tronu pułkownikiem „czarnych huzarów" i do jego nowej willi w Lanfuhr pod Gdańskiem, oraz do idylicznego pożycia z żoną Cecylią. Siły w Metropolu są pierwszorzędne, to też Berlin cały, a z nim wszyscy przejezdni „inorodcy" podrygują w takt muzyki i śpiewają refreny kupletów razem z aktorami. „Noc berlińska" przeżyje z całą pewnością „Penthesileę" i „Lanvâla", naturalnie w tym sezonie tylko, ale nikogo to nie zadziwi, gdyż udowodniono już niejednokrotnie, że wszelkie głupstwo potężniejsze jest nawet od geniuszu — naturalnie na krótki dystans. Berlin żyje chwilą i wszystkiem tem, co z niczego powstało i w nicość się obróci. Nie chce się rozczulać, a jeśli już koniecznie ma być tragedya, to raczej w kinematografie. Krótsze to i tańsze.

Na zakończenie przeglądu teatralnego trudno nie wspomnieć o popisach choreograficznych pani Wiesenthal, która w „Königraetzertheater" tańczy i gra pantominy p. t. „Amor i Psyche", oraz „Obce dziewczę". Objaśnił te pantominy nie byle kto: sam Hugo Hoffmansthal. Pani Wiesenthal tańczy nie źle, ale to nie ściągałoby na jej popisy takich tłumów, gdyby nie bezpłatna reklama, jaką urządziło jej ministerstwo kolejowe, które rozkazało pozdzierać afisze z jej podobizną z dworców kolejowych, a to z tego powodu, że blada twarz artystki denerwuje pasażerów! Ktoby posądził pruskie władze kolejowe o tak delikatne nerwy?

Cz. Łukaszkiewicz.

„Wymierający" szczep.

Od czasu, gdy Fenimore Cooper w romatycznych swoich utworach zapoznał świat cywilizowany, zwłaszcza zaś jego młodzież, z bohaterskiemi walkami, toczącemi się w głębi puszcz amerykańskich, odkąd popularnymi wprost stały się jego wspaniałe typy „ostatnich mohikanów", rozpowszechniło się mniemanie, że czerwona rasa Ameryki północnej naprawdę wymiera, tępiona bezlitośnie przez „blade twarze", przez „broń palną i wodę ognistą", a nieinniej przez choroby, jakie przyniosła jej w darze — cywilizacya europejska. Bolała nad tem młodzież nasza, rozkoszując się mniej lub więcej fantastycznemi opowieściami o „czerwonoskórych", malarze i poeci brali chętnie tę tragikę „ginącej rasy" za motyw do swoich utworów, a nawet poważni myśliciele rozprawiali na temat, że cywilizacya europejska nie wszędzie i nie zawsze dobre wydaje owoce.

Tymczasem, jak w tylu innych wypadkach, tak i w tym, rzeczywistość kłam zadała romantyce, a cyfry urągają fantastycznym obrazom, jakiemi nas dotychczas karmili artorowie wszelkich mniej lub więcej udatnych „powieści indyjskich". Otóż statystyka stwierdza niezbicie, że „czerwonoskórzy" na terytoryum Stanów Zjednoczonych nietylko nie wymierają, lecz szybko mnożą się. I tak, podczas, gdy w roku 1890 naliczono ich 243,000, było ich już w roku 1900—270,000, a w roku 1910 nawet 305,000. Liczba urodzin dochodzi u nich, i to u wszystkich szczepów, nie tylko u tych, które się już ucywilizowały, lecz i u żyjących jeszcze w stanie pierwotnej dzikości — do 34 na tysiąc głów w roku, czyli do wysokości, jaką tylko niektóre narody Europy poszczycić się mogą. Stwierdzono dalej, że na tę płodność nie wpływa bynajmniej mieszanie się ich z rasą białą, bo i u indyan czystej krwi, taki sam napotkano przyrost naturalny.

Że były czasy, w których wśród ustawicznych wojen z „białymi" lub między sobą, szczepy czerwonoskóre Ameryki północnej powoli topniały, to nie ulega wątpliwości. Badacze przeszłości twierdzą tam wprawdzie, że to jest złudzeniem, że liczba ogólna czerwonej ludności tej części świata nigdy nie była wyższą, niż obecnie, że jedynie w opowiadaniach pierwotnych osadników, którzy chętnie chełpili się swoimi walkami z ogromną liczebną przewagą tubylców, liczba ta urosła do wielukroci tysięcy. Lecz teorya ta nie wytrzymuje krytyki. Faktem jest, że dość znaczna liczba pierwotnych szczepów amerykańskich rzeczywiście zupełnie wytępiona została, i że inne znacznie zmalały. Obecnie atoli, odkąd rząd amerykański uczciwie zajął się ich losem, odkąd wyplenił bezlitośnie dawnych agentów indyjskich, którzy wzbogacali się kosztem „czerwonoskórych", odkąd w „rezerwacyach" indyjskich pobudował szkoły i szpitale, ustanowił lekarzy i pielęgniarki chorych — stan ten zmienił się zupełnie i dziś ta rzekomo ginąca rasa znów mnoży się i rozrasta, a fizycznie bynajmniej się nie degeneruje.

Część jej przyjęła już zupełnie cywilizacyę europejską, część zachowała jeszcze dawny koczowniczy sposób życia w obrębie wyznaczonych dla nich terytoryów, owych „rezerwacyi". Tym, którzy już z tego sposobu życia, z polowania i rybołóstwa utrzymać się nie mogą, rząd amerykański dostarcza hojnie zboża i bydła, skór i sukna na ubranie. Wyznaczone im ziemie uważa się obecnie za nietykalną wprost ich własność, którą zarządza osobny departament w Waszyngtonie, a dziś zarządza niemi uczciwie. I opieka ta sprawiła, że ci biedni, rzekomo tępieni „czerwonoskórzy" są dziś naprawdę najbogatszym narodem na świecie. Wartość pozostawionych im jeszcze ziem wynosi bowiem, według ostatniego oszacowania, przeszło 600 milionów dolarów. Do tego dodać należy kapitały, gromadzone dla nich ze sprzedaży lub wydzierżawienia pewnych części rezerwacyi, tak, że narodowy majątek indyan amerykańskich wynosi co najmniej 3 do 4 miliardów koron. Innemy słowy, na głowę tej ludności, na każdego indyanina Stanów Zjednoczonych, przypada dziś majątek narodowy wysokości 10 do 13,000 koron. Tymczasem we Francyi, najbogatszym kraju na świecie, przeciętny majątek nie dosięgnie nawet połowy tej kwoty.

To też żyją oni dziś bardzo wygodnie, nawet bez pracy i trudu, jako pensyonarze rządu i sami zapewne drwią z romantyki, która łzy roni nad ich nędzą i „szybkiem wymieraniem".

Z prasy rosyjskiej.

Łysa góra w twierdzy kijowskiej widziała już niejedną scenę tragiczną. Ale nigdy jeszcze nie odbyła się na niej scena tak odrażająca, jak ta, w której niepiękną rolę odegrali dobrowolni widzowie stracenia zabójcy Stołypina, prawicowcy kijowscy z p. Sawenką na czele.

Dobry humor tych widzów podczas stracenia wywołał uwagę obecnego przedstawiciela władzy i jest doprawdy czemś zwierzęcem.

Uzyskali prawicowcy pozwolenie na asystowanie przy straceniu podobno pod pretekstem sprawdzenia, czy to istotnie Bogrow będzie powieszony. Z tego powodu pisze „Riecz":

„Jest rzeczą niezrozumiałą, że władze kijowskie potraktowały poważnie i uwzględniły tę prośbę prawicowców. Dotychczas wypadki kijowskie dały nam możność poznania wydziałów „ochrany", w których odbywają się „tajemnicze samobójstwa" i „zacierają się ślady". Obecnie dowiadujemy się jeszcze, że możliwe są w Kijowie wątpliwości co do tego, że władze powiesić mogą lalkę, czy też jakiegoś ochotnika samobójcę. Jeden z kierowników kaźni nie poprzestał jeszcze na tem, że prawicowcy byli obecni i świadczyli prawidłowość wykonania wyroku. Wskazując palcem na zabójcę zapytał on ich głośno: „Cóż, panowie, poznajecie go?" w tem zapytaniu daje się odczuć ton człowieka, którego podejrzewano i który się usprawiedliwił, i dalej iść w tym kierunku trudno. Dalej pozostaje już tylko zawieszenie samej siebie przez władzę i oddanie poprostu skazanego kompanii p. Sawenki na rozszarpanie..."

(j.).

Dokoła Izb prawodawczych.

Dezyderaty Dumy Państwowej. W ciągu ubiegłego całorocznego okresu swoich posiedzeń 3-cia Duma Państwowa uchwaliła 98 różnych dezyderatów, zaleconych rządowi do załatwienia. Z pośród tych dezyderatów mniej lub więcej wydatne znaczenie ogólniejsze mają następujące: 1) co do przyśpieszenia ustawy, regulującej stan drobnego przemysłu; 2) potrzeba wydania przepisów, zachęcających do wyrobu maszyn rolniczych w państwie; 3) o konieczności zastąpienia węgla zagranicznego we flocie przez węgiel rosyjski; 4) o potrzebie zapewnienia normalnego wypoczynku we wszystkich tych zatrudnieniach, w których obecnie praca trwa dłużej, niż 12 godzin; 5) o wzmożenie kar za fałszowanie produktów spożywczych; 6) o konieczności wprowadzenia samorządu ziemskiego we wszystkich miejscowościach państwa, gdzie go dotąd niema, a to w celu polepszenia zdrowotności całego państwa; 7) o zaostrzeniu kar za przestępstwa, dokonane w stanie nietrzeźwym i o wymierzaniu kar za ukazywanie się po pijanemu w miejscach publicznych; 8) o nieprzyjmowaniu na posady kolejowców, nauczycieli, duchownych i t. p. osób, dotkniętych nałogiem pijaństwa; 9) o obniżce opłat za telegramy i przekazy pocztowe, tudzież o potrzebie niezwłocznego otwierania stacyi pocztowo-telegraficznych, ilekroć ludność miejscowa składa potrzebne na to pieniądze; 11) o otwarciu szkoły mierniczej w kraju Poł.-Zach.; 10) o obniżce opłat za przesyłanie książek i gazet pocztą; 12) o udzieleniu kredytu na naukę rolnictwa dla więźniów; 13) o potrzebie składania Dumie Państwowej corocznych sprawozdań z czynności banku włościańskiego; 14) o zniesieniu opłat za zbieranie grzybów i jagód w lasach rządowych; 15) o zachęceniu szerszych mas ludności do racyonylnej hodowli koni; 16) o opracowaniu najlepszych typów szkół rzemieślniczych i technicznych dla każdej miejscowości zosobna; 17) o niezwłocznem obostrzeniu kontroli rządowej na kolejach prywatnych, zbudowanych za kapitały, gwarantowane przez rząd; 18) o obniżeniu cen spirytusu na cele lecznicze; 19) o zbadaniu przyczyn niedoboru znacznej ilości żydów, mahometan, polaków i litwinów, powoływanych do wojska: 20) o przyśpieszeniu wprowadzenia instytucyi samorządu ziemskiego do gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej.

W kuluarach Dumy. Posłowie zaczynają się zjeżdżać. Sprowadza znaczną ich ilość praca w komisyi budżetowej, która od 15 września już rozpoczęła swoje czynności. W kuluarach zapanowało pewne ożywienie. Kręcą się i agitują prawicowcy, którzy pragną namówić nacyonalistów do wspólnego wystąpienia w kwestyach polskiej, finlandzkiej i żydowskiej. Chodzi im o wydanie wspólnej deklaracyi.

Rodzianko, jak opowiadają w kuluarach, zrzekł się prezesostwa w ekaterynosławskiej filii klubu nacyonalistów, motywując swoją rezygnacyę tem, że nie wypada prezydentowi Dumy przewodniczyć w klubach politycznych.

Budżet ministerstwa marynarki. Minister marynarki złożył już w Dumie preliminarz ministerstwa na rok 1912. Minister żąda kredytu na rok 1912 w kwocie 161,2 milionów rb., czyli o 55,9 milionów więcej niż w roku obecnym. Zwiększone wydatki są wywołane budową pancerników dla morza Czarnego i zbrojeniem pancerników na Bałtyku.

Liczba więźniów.

W etacie głównego zarządu więzień przytoczono ciekawe dane, dotyczące liczby przestępców w Rosyi.

Otóż, gdy w r. 1897 przeciętna liczba więźniów wynosiła dziennie 77,254 osoby, w r. 1902 liczba ta wzrosła już do 96,005, w r. 1906 do 111,403, w r. 1907 do 138,000, w r. 1908 do 171,219 i w r. 1909 — 175,007. W ubiegłym roku przeciętna liczba więźniów zmniejszyła się dziennie do 171,274 osób, ale już w roku bieżącym zauważyć się znowu daje znaczne zwiększenie tej liczby. W styczniu r. b. więźniów dziennie było przeciętnie 170,841, w lutym, marcu i kwietniu — 182,000, a w maju i czerwcu — 176,000.

Ministerstwo zwraca w końcu uwagę na powiększenie się w ciągu ostatnich lat kategoryi więźniów długoterminowych. Skazanych do robót ciężkich jest obecnie 30 tys. więźniów, skazanych do rot aresztanckich — około 32 tys. ludzi.

Z życia prowincyi.

Łuck, d. 14 września

(Unieruchomienie komitetów rodzicielskich.—$^2/_3$, potrzebne do prawomocności. — Ogłoszenia otwarcia klasy równoległej. — Związek gorzelników na Wołyniu. —Zadania i owocność stowarzyszenia.—Związek chmielarzy i walka z faktorstwem.—Suszarnie i piwowarzy. — Bojkot jarmarku. — Zdemolowanie pracowni pomników. — Pośrednictwo przed bramą cmentarną. — Rutyna kolejowa przy przyjmowaniu ładunków).

Polityka reakcyjna teraźniejszego ministra oświaty dotknęła wszystkie dziedziny życia szkolnego i w swej konsekwencyi nie zechciała ominąć komitetów rodzicielskich, owego cienia, który się jeszcze kołatał jako słaby odbłysk zapowiedzianych a dotąd nie ziszczonych wolności. Doznając prawdopodobnie pewnego ambarasu na myśl jednorazowego unicestwienia owych komitetów, ministerstwo wykombinowało plan, aby je unieruchomić i funkcyonowanie uniemożliwić. Dotąd podług przepisów, regulujących działalność komitetów, wystarczała obecność $^1/_2$ części rodziców, zamieszkałych w mieście aby zebranie było prawomocne i uchwały jego, w takim składzie stanowione, mogły być przez zwierzchność gimnazyalną brane pod uwagę.

Tymczasem zgromadzeni w ubiegłym tygodniu w obydwóch gimnazyach: rodzice dowiedzieli się nie bez zdumienia, iż obecnie podług najświeższego okólnika p. Kasso, $^1/_2$ już nie wystarcza, i trzeba koniecznie $^2/_3$, czyli zamiast 56 osób w uczelni męskiej należy skompletować osób 112. Odłożono więc zebrania na sobotę. Rozwinięto agitacyę, aby jaknajwiększą ilość skłonić do przybycia na zebranie. Nie na wiele się to jednak przydało. W obydwu wypadkach dyrektor i przełożona uznali, iż wymagane przez okólnik gremium się nie stawiło,— komitety odłożono a d c a l e n d a s g r a e c a s.

Wywołało to oburzenie nawet najkonserwatywniejszych i najbardziej uległych żywiołów, które licznemi protestami zaznaczyły opozycyę wobec bezceremonialnego postępowania organów ministeryalnych.

W naszem bowiem środowisku — a przypuszczamy, iż stosunek ten i w innych miastach zachodzi — zgromadzenie tak znacznego q u o r u m, w którem bardzo wiele osób, niezamożnych, zatrudnionych pracą codzienną niechących wreszcie narazić się zwierzchnikom śmiałem wypowiedzeniem poglądów, nieprzezwyciężone napotyka przeszkody.

Tym sposobem komitety, za pomocą których rodzice bądź co bądź mogli rozciągnąć pewną kontrolę nad kierunkiem pedagogicznym przestały istnieć i ciało nauczycielskie względami na opinię rodziców krępować się nie potrzebuje.

Ulegając wielokrotnym prośbom tudzież licznemu napływowi kandydatów, dyrektor gimnazyum wyjednał otwarcie klasy równoległej dla uczniów klasy drugiej. Ale ogłoszenia o tym fakcie ponaklejano tak wysoko na słupach telegraficznych, że tylko jednostki rysim obdarzone wzrokiem, ogłoszenia owe dojrzeć i odcyfrować potrafią.

O tego rodzaju zarządzeniach wypadałoby publikować w miejscach więcej dostępnych, w rozpowszechnionych dziennikach, aby do szerszego ogółu prędzej przedostać się mogły.

Na większy również rozgłos zasługują instytucye które bezspornie przynoszą pożytek, zaś, unikając autoreklamy, zbytkiem niepotrzebnej grzeszą wstydliwości.

Do instytucyi takich należy związek gorzelników na Wołyniu, na ogólną cyfrę 129 zakładów, produkujących alkohol — tylko 68 członków liczący, z tych tylko 42 największe gorzelnie spirytus nadkontyngensowy za pośrednictwem związku sprzedają. Czynnością tą, na rachunek związku, zajmuje się dom handlowy w Warszawie, „Markury i Kirszrot", który za swe trudy pobiera 6% komisowego od summy netto. Prócz tego firma udziela właścicielom gorzelni zaliczek bezprocentowych w wysokości 10 kop. od wiadra 40 stopniowego spirytusu: zaś od pożyczek, przewyższających tę normę, pobiera procent w stosunku 8%.

Ogólna produkcya roczna spirytusu na Wołyniu wynosi przeciętnie 4 do 4 i pół miliona wiader, z czego 2,600 tys. zabiera skarb na potrzeby monopolu. Reszta dopiero stanowi tak zwaną superatę, która może być przedmiotem dowolnych tranzakcyi handlowych.

Zdaniem dyrektora zarządzającego związkiem, p. Cichockiego, któremu zawdzięczamy powyższe informacye, spieniężyć dogodnie spirytus—to rzecz bardzo skomplikowana i zwykle przechodząca kompetencyę przeciętnego gorzelnika, który zaobserbowany jest przedewszystkiem rozstrzygnięciem dylematu, aby produkcya spirytusu jaknajtaniej mu wypadła. Zająć się stroną handlową mogą tylko specyaliści, ustawicznie śledzący za rozmaitymi nieuchwytnymi oscylacyami, jakim ciągle rynek spirytusowy podlega. Właśnie główna rola tych specyalistów, jakimi w danym wypadku są „Markury i Kirszrot", aby wahania te na rzecz stowarzyszonych wyzyskać.

Jak dotąd, sprzedaż, w ten sposób zorganizowana właścicielom stowarzyszonym zupełnie się opłaca, bowiem, gdy kilka miesięcy temu, zwykła cena była 29 kop., stowarzyszeni osiągnęli 32 kop.

Zarząd związku wojuje głównie z akcyą, która koszty produkcyjne usiłuje zawsze do minimum obcinać. W zeszłym roku zarząd uzyskał podwyżkę 1 kop. na pudzie, co oszczędziło stowarzyszonym przeszło 100 tys. rb. Tak owocna działalność winnaby zachęcić tylko właścicieli gorzelni do korzystania z usług wymienionego związku, który ich uchroni od eksploatacyi licznych pośredników.

Do wyemancypowania się z pod supremacyi zorganizowanej falangi faktorów dążą producenci chmielu, którzy w ub. tygodniu urządzili w Żytomierzu jarmark. Jarmark się jednak nie powiódł. Załatwiono na nim wszystkiego dwie tranzakcye,*) gdyż faktorzy—sami żydzi— zagrozili bojkotem tych chmielarzy, co jarmark swym towarem obeślą — i odwrotnie tym, co jarmark zignorowali, wyższe w domu, niż na targu, ofiarowali ceny.

Usiłowania faktorów, by ruch kooperacyjny zdusić w swym zarodku i niedać mu się utrwalić, popierają właściciele suszarni, *vel* „siarkarni", które, za wyjątkiem jednej w Dubnie („Warszawskiego Towarzystwa akcyjnego") należą wszystkie do żydów. Suszarnie nie przyjmują chmielu od plantatorów, zapisanych do Związku, i odmawiając kredytu, bojkotują drobniejszych i mniej zamożnych piwowarów, co zaopatrują się w chmiel u stowarzyszonych gospodarzy.

Wobec tego piwowarzy wystąpili do komitetu o zbudowanie własnej suszarni, co znowuż przy szczupłych funduszach uskutecznić łatwo się nie da. Komitet na razie w każdej wsi, gdzie więcej plantacyi chmielowych, ustanowił po kilku pełnomocników, którzy mają przeciwdziałać uroszczeniom żydowskim i mniej świadomych i chwiejnych wytwórców umacniać w wierze w ostateczne zwycięstwo idei spółdzielczej.

Widzimy, jakie zapasy świeżo powstałe Stowarzyszenie staczać musi z rozpanoszonem faktorstwem, co wszystkie niemal dziedziny życia naszego objęło. Pośrednik wszędzie się wdziera. Wszędzie go pełno. My zaś przez wrodzone lenistwo za faktorem zawsze zwykliśmy się oglądać i nigdzie bezeń ruszyć nie potrafimy. Bez faktora zboża sprzedać nie można, mieszkania wynająć nie sposób. Wreszcie niedawno wyszło na jaw, że i pomnika na cmentarzu postawić nie wolno. I tu są monopoliści, co bezczelnie wyciągają łapę i grożą zemstą, jeżeli nie u nich pomnik obstalować.

W Łucku osiedlił się przybyły niedawno z Warszawy majster Jarociński i pracownię pomników przy głównej założył ulicy. Kunsztowne pomniki, artystycznie odrobione, rychło znalazły nabywców, a majster klientelę. Nie na rękę to poprzednim kamieniarzom, braciom P., którzy całkiem arbitralnie roszczą sobie prawo do wyłącznego lokowania pomników. Zażądali od J. okupu, a gdy to nie skutkowało, różnymi sposobami nie dopuszczali jego nadgrobków na cmentarz a wreszcie zagrozili zdemolowaniem pracowni. Jakoż, pewnej nocy, wszystkie pomniki w warsztacie J. porozbijano żelaznymi drągami i potłuczono na drobne kawałki.

Wdrożono w tej sprawie dochodzenie karne.

Z rutyną wogóle walka trudna, zwłaszcza tam, gdzie się zagnieździ. Puściła głębokie korzenie na tutejszej stacyi kolejowej, skąd wyprawiane ładunki zbożowe, jeśli wierzyć adnotacyom na frachtach, wychodzą zawsze z jakiemiś defektami, jak gdyby okolica czystego i zdrowego ziarna nie produkowała. Jeżeli np. wysyła się jęczmień, choćby był najsuchszy — funkcyonaryusz przy wadze niezmiennie notuje, iż jęczmień zebrany podczas słoty. Jeżeli przedmiotem ekspedycyi są ziemniaki, funkcyonaryusz zawsze notuje, iż „kartofle mokre z domieszką ziemi". Wogóle, jeżeli towar idzie w workach, na frachcie zjawia się uwaga, iż „worki są dziurawe, łaty pozapychane wiechciami ze słomy", lubo worki całutkie i słomy ani śladu. Wszelkie w tej mierze interpelacye do administracyi kolejowej nic nie pomagają. Następuje niezmiennie jedna i ta sama stereotypowa odpowiedź, iż czyni się to dla zagwarantowania kolei przed przypuszczalnem odszkodowaniem za mniemane uszkodzenie towaru. Choć publiczność energicznie walczy z tym porządkiem, z dążnością do upośledzenia wartości wysyłanych towarów, utrzymując, iż niczem nieusprawiedliwione adnotacye są źródłem ciągłych z odbiorcami nieporozumień — żadne perswazye nie są wstanie przełamać siły przyzwyczajenia!

A. W. R.

Żytomierz, 14 września.

Powtórne zebranie wyborcze komitetu rodzicielskiego I gimnazyum odbyło się 11-ego b. m. Rodzice spostrzegli, że istnienie komitetu zagrożone, wszczęli usilną agitacyę, zwłaszcza panie, które energią zwalczyły obojętność. Stawiło się osób więcej nawet, niż wymagały przepisy i wybory do skutku doszły. Na prezesa obrano p. Terleckiego, na zastępcę p. Kalinowskiego. Inaczej w gimnazyum drugiem. Na 177 osób stawiło się 126, wybory więc do skutku dojść nie mogły. Obecni rodzice wysłali kolektywny telegram do ministra oświaty z prośbą o uznanie zebrania za prawomocne przy danej liczbie uczestników. Odpowiedź dotąd nie nadeszła, pomimo, że blizko tydzień upłynął od dnia wysłania (8 września). przeto na dzień dzisiejszy został przez prezesa zwołany przeszłoroczny zespół komitetu w celu powzięcia postanowienia: co zrobić z pozostałym

*) Sprzedano 27 pudów średniego chmielu po 41 rb. i 19 pudów chmielu nadpsutego po 29 rb.

funduszem z górą 400 rb. w razie ewentualnej likwidacyi interesów komitetu. Były propozycye zaopatrzenia gimnazyum w pomoce naukowe, uchwalono jednak praktyczniejsze zużytkowanie pieniędzy przez opłacenie wpisów w terminie oznaczonym, t. j. w październiku, a tymczasem zdecydowano poczekać jeszcze na odpowiedź z ministerstwa, które podobno z wielu miast otrzymało prośby treści identycznej, co zwiększa szanse naszego komitetu.

Wołyński komitet do zbierania ofiar na pomnik Stołypina w Kijowie 10 go b. m. otworzył listy składek. W łonie komitetu zebrano 700 rb., z których znaczniejsza kwota (300 rb.) pochodzi od barona Szodnara. Za przykładem Kijowa ofiary od starozakonnych są wykluczone.

Tegoż dnia rozpoczął swe funkcye gubernialny zarząd ziemski, składający się z prezesa i dwóch członków, trzeci bowiem, p. Moskalew z zarządu się wycofał.

Przy szkole muzycznej Ces. Ros. T-wa muzycznego, obok czterech klas ogólnokształcących powstają kursy dramatyczne. Kierownikiem ma być reżyser teatru Doroszewicz, do nauczania zaś deklamacyi, dykcyi i t. p. powołano lepsze siły trupy dramatycznej, która już rozpoczęła próby na nadchodzący sezon.

Przedstawienia trupy polskiej Popławskiego, rozpoczęte 10-go b. m., po „Ślubach Panieńskich“ Fredry dały nam „Pannę Mężatkę“ Korzeniowskiego i „Kładkę“ przekł. z franc. Na najbliższe przedstawienia zapowiedziane są: „Nora“ Ibsena, „Hajduczek“ z Sienkiewicza, dalej „Śnieg“ Przybyszewskiego i in.—Publiczność dość licznie odwiedza teatr, nie o tyle jednak, aby odpowiedzieć nadziejom, które p. P. mógł rokować co do naszego miasta po swej bytności w roku zeszłym. Ludność polska wedle obliczeń biura adresowego umieszczanych w „Wołyniu“, wynosi 14,599 osób, z tych 3,304 dzieci. Liczba ta niewielką garść uprzywilejowanych materyalnie obejmuje, a przeważna część należy do klasy średnio lub mało zamożnej. Tem się tłómaczy, że sala teatralna nie wypełnia się publicznością po brzegi.

Niezawodnie byłoby to stałem zjawiskiem, gdyby o powodzeniu stanowił jedynie poziom artystyczny trupy p. P., która najwybredniejsze wymagania zadawala.

Włoszek.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— W sprawie nowych linii kolejowych na Wołyniu. Departament kolejowy zawiadomił wołyński gubernialny zarząd ziemski o tem, że na d. 4-ty października wyznaczone zostało posiedzenie komisyi do spraw nowych linii kolejowych, na którem będą rozpatrywane projekty nowych linii kolejowych na Wołyniu. Gubernialny zarząd ziemski będzie mógł wydelegować na posiedzenie komisyi swego przedstawiciela.

— Walne zebranie członków komitetu restauracyi kościoła N. M. P. Zarząd komitetu restauracyi kościoła N. M. P. w Berdyczowie prosi członków komitetu o przybycie na walne zebranie członków, mające się odbyć d. 25 września r. b. o g. 5-ej wieczorem w murach poklasztornych [illegible]

Porządek dzienny: 1) Wybór prezydyum zebrania. 2) Odczytanie protokółu walnego zebrania z d. 9 czerwca r. b. 3) Sprawozdanie komisyi wykonawczej. 4) Sprawozdanie skarbnika. 5) Sprawy bieżące. Zebranie będzie uważane za prawomocne bez względu na liczbę zebranych.

Kotelnia na Wołyniu. Już od dwu lat w toku są starania o otwarcie w Kotelni filii pocztowej. Naczelnik okręgu pocztowo-telegraficznego obiecał, że okręg otworzy i utrzymywać będzie filię o ile złożony zostanie okręgowi depozyt w kwocie 1,500 rb. Zainicyowano składki na ten cel i potrzebna suma została zdeklarowana. Gminy mieszczańskie kotelańska i iwnicka zadeklarowały: pierwsza 400 rb. i druga 100 rb. Zarząd gubernialny oświadczył, że pieniądze zadeklarowane przez gminy mieszczańskie mogą być wypłacone dopiero po otwarciu filii pocztowej. Zaś okręg pocztowy wymaga, aby wpierw był złożony cały depozyt, a dopiero będzie otwarta filia. Dopiero teraz powiatowy zarząd ziemski załatwił zupełnie zahamowaną sprawę w ten sposób, że zaofiarował się złożyć owe 500 rb. w formie pożyczki, która po otwarciu filii zostanie mu zwróconą. Obecnie pozostało tylko zebrać niewielką sumę, której braknie do 1,500 rb. wskutek tego, że nie wszyscy wpłacili zadeklarowane składki i w najkrótszym już czasie Kotelnia uzyska filię pocztową.

Nowe budżety ziemskie Gubernator wołyński zalecił powiatowym zarządom ziemskim, aby przedsięwzięły wszelkie niezbędne środki, dla przygotowania preliminarzów budżetowych ziemstw powiatowych przed 1 października dla zwołania sesyi ziemstw na czas pomiędzy 1 a 15 października. Prawo bowiem wymaga, aby preliminarze ziemstw powiatowych przed 15 października były już rozpatrzone w powiatach.

Powiatowe zarządy ziemskie będą teraz zmuszone do bardzo wytężonej pracy, aby tak skomplikowaną i odpowiedzialną pracę, jaką stanowi ułożenie projektu preliminarza budżetowego i repartycyi podatków, ukończyć w tak krótkim stosunkowo terminie.

— Wzloty Utoczkina w Winnicy. Wzloty Utoczkina zapowiedziane na d. 14 b. m. budziły zainteresowanie nietylko w samej Winnicy, lecz i w okolicy. To też w ubiegłą środę do Winnicy zaczęło zjeżdżać moc ludzi żądnych ujrzenia na własne oczy tej nowej zdobyczy cywilizacyi, o której tyle się teraz pisze, czyta i mówi. Miejsc w hotelach zabrakło. Wszystkich jednakże czekało niemiłe rozczarowanie: wzloty zostały odłożone na 17 i 18 września.

Okazało się, że w nocy w przeddzień wzlotów organizator ich p. Airow został powiadomiony przez policyę, że d. 14-go września wzloty nie mogą się odbyć, gdyż to jest dzień świąteczny, w którym wszelkie zabawy publiczne są wzbronione. Próżno p. Airow powoływał się na otrzymane już dawniej pozwolenie na ten właśnie dzień, oraz na parę precedensów, że mianowicie w Wilnie i Białymstoku w tym dniu wzloty były dopuszczane, gdyż nie mają na celu zabawy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wzloty musiały być odłożone w ostatniej chwili, a że na 17 i 18 b. m. zapowiedziane są wzloty w Płoskirowie, przeto i płoskirowskie wzloty trzeba będzie przenieść na inny dzień. P. Airow utrzymuje, że straci na tem koło 1,000 rb.

Bez maski.

Rozpasanie pseudo-nacyonalistyczne, z którem, niebacząc na jego nicość moralną, nieszczęsny obywatel dla „celów praktycznych“ liczyć się musi, ani napięcia, ani intesywności swej nie traci.

Trwa ono, jak dawniej; hula sobie, jak dawniej; upojone bezkarnością, wszelkich dróg używa i żadnym środkiem nie gardzi.

Niedawno organ p. Suworina, który w tej sarabandzie prym naturalnie dzierży, zaalarmował swoich czytelników sensacyjną wiadomością, że Bogrow w „Kosym Kopanirze“ miał powiedzieć do rabina Aleszkowskiego przed kaźnią:—„Zawiadom pan żydów, że ja nie chciałem zła im uczynić, przeciwnie, jam walczył za dobro i szczęście żydowskiego narodu“. A gdy Aleszkowski wspomniał o możliwości pogromu, Bogrow ostro mu odparł:—„Wielki naród nie ma prawa, jak gad, pełzać u nóg swoich katów“.

Otóż cała ta historya okazuje się jednym wielkim stekiem fałszów...

Zapytany bowiem przez współpracowników gazet kijowskich rabin wyjaśnił, że z Bogrowem *wcale nie rozmawiał* i że cała ta historya jest wymysłem kijowskiego korespondenta...

Podkreślmy, że nie omyłką, a wymysłem t. j. świadomym fałszem, ponieważ korespondenci gazety „Nowoje Wremia“ w zdobywaniu i *sprawdzaniu* kijowskich wiadomości posiadają możność prawie nieograniczoną.

Przecie p. Sawenko nawet przy powieszeniu Bogrowa wraz z gromadą „sojuźników“ asystował!...

— — — — — — —

Notujemy ten fakt, aby przekonać tych którzy o tem wątpią, że fałszerze współczesnej opinii rosyjskiej—są w dobie obecnej wszechmocni... A wszechmoc ich opiera się nietylko na bezkarności i kierowaniu chorągiewki „wedle wiatru“, ale i na tym kamiennym stanie ducha, z którym wszelka walka musi być płonną, bo określa się on jednym wyrazem—bezczelność...

Nawet maniaka można opamiętać... Na świadomych natomiast fałszerzy można tylko kneble i okowy włożyć — jeżeli jest siła po temu...

Czarny Jegomość.

O drzewa na ulicach Kijowa.

Każdy kijowianin zachwyca się pięknością miasta Kijowa. Rzeczywiście, prócz pięknej pozycyi, ulice Kijowa, szczególniej na wiosnę, ubierając się zielenią drzew, ślicznie wyglądają. Te drzewa właśnie, ta zieloność na ulicach, zawsze najpiękniejszą ozdobę miasta stanowią, nie mówiąc już nawet o względach zdrowotnych i zacienieniu chodników w czasie letniej spiekoty.

Zdawałoby się więc, że każdy właściciel kamienicy o tę naturalną a tak niekosztowną ozdobę miasta dbać winien.

Wydano w ostatnim roku miliony na różne udogodnienia i ozdobę miasta — a cóż z drzewami na ulicach?

Ścinają je, nie nasadzając nawet zamiast wyciętych, młodych drzewek; o gdzie posadzą to najczęściej zgoła niedbale. Mamy tu na myśli chociażby całą lewą stronę Funduklejowskiej ulicy.

Z tej pięknej kasztanowej alei nie pozostało nic; obecnie sterczy trochę półżywych i zaschniętych drzewek, i całe lato nic—literalnie nic nie zrobiono, ażeby posadzone drzewka bodaj przy życiu utrzymać.

Również niedbale patrzą nasi kamiecznicy na pozostałe stare drzewa, a przy urządzaniu chodników literalnie żadnej nie zwracają uwagi na rozwój rosnących na nich drzew.

Widzimy np. na Włodzimierskiej wzdłuż wspaniałych kamienic № 45 i 47, asfaltem zalane chodniki aż do samego pnia drzew, to też one już dzisiaj żyć przestały; a takich miejsc w mieście jest dużo.

W innych zaś miejscach zaledwie po parę worków ziemi około drzew zostawiono,

Czy doprawdy ani na chwilę tym panom na myśl nie przyjdzie, że odcięcie dostępu wilgoci i powietrza do korzeni drzew na pewną je zagładę skazuje?

Gdzie drzewo stoi na krawędzi chodnika, a ulica brukowana na podłożu piaskowem, to bodaj przez szpary w bruku część korzeni wilgoć czerpać może, ale na ulicach z brukiem na podłożu betonowem i z chodnikami asfaltowemi, takie szczelne odcięcie korzeni od wpływów atmosferycznych wyrokowi na zamarcie drzew się równa.

A przecież jedno z drugiem doskonale da się połączyć: bruk ulepszony, chodnik wygodny asfaltowany i bujnie rosnące na nich drzewa.

We wszystkich większych miastach zachodniej Europy, nie mówiąc już o stolicach, nawet przy względnej ciemnocie ulic, widzimy pięknie rosnące drzewa.

Widzimy jednak około każdego drzewa około 1 i pół metra ziemi wolnej od przykrycia asfaltem, ażeby przez takie okienka dać możność korzeniom drzew czerpania potrzebnego im pożywienia; a powierzchnię tę pary razy wśród roku motykami spulchniają i oczyszczają. Ażeby jednak nie zacieśniać chodników i uchronić te kawałeczki wolnej powierzchni ziemi od udeptania, pokrywają je płaską kratę żelazną, nie wystającą ponad poziom chodnika; a kratka ta nie wiele kosztuje.

Wobec takiej niedbałości samych właścicieli kamienic sądzimy, że należałoby naszemu zarządowi miejskiemu wziąć drzewa uliczne w opiekę. Widzieliśmy starannie i umiejętnie zakładane nowe ogródki i kwietniki przez ogrodników miejskich i nie można nie przyznać zarządowi tej właśnie części gospodarki miejskiej, sprężystości i energii. Widocznie jednak wobec swoich ogrodów o drzewach ulicznych komisya ogrodowa zapomniała—a na niej bezpośrednio, sądzimy, opieka nad wszystkiemi drzewami w mieście polegać powinna.

Może ta notatka trafi w ręce którego z naszych radnych, lub samego przewodniczącego na komisyi ogrodowej i zwróci on uwagę na drzewa uliczne, ażeby je od pewnej zagłady uchronić.

St. W-kl.

„Fotografon“.

Podobnie jak fortepian staje się dzisiaj i gramofon sprzętem codziennego użytku, mało też już dzisiaj znaleźć w większych miastach domów, gdzieby chociaż nie było jednej mówiąco-śpiewającej maszyny.

Rozchodzą się gramofony po świecie w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy, artyści otrzymują bajeczne wprost honorarya za naśpiewanie płyt.

Znaną jest powszechnie metoda, jaką stosuje się do zapisywania głosu. Mówiący lub śpiewający staje przed dużym lejkiem, poza którym znajduje się drgająca błona. Fale głosowe, skupione w lejku, uderzają w membranę i wprawiają ją w ruch, a metalowy kolec przyczepiony do błony, zapisuje te drgnienia na umieszczonym obok walcu z masy woskowej. Linie te, to obraz dźwięku, który przeniesiony później na twardą masę kauczukową, umożliwia w następstwie reprodukowanie dźwięków.

W ciągu lat dokonano w szczegółach metody licznych udoskonaleń, ulepszono też ogromnie cały aparat, dzięki czemu otrzymuje się obecnie rezultaty doskonałe.

Od pierwszego fonografu Edisona, który stał się punktem wyjścia aparatów mówiących, dzieli nowoczesny gramofon cała przepaść.

Ale mimo wszystkich dotychczasowych udoskonaleń pozostały jeszcze pewne braki. Ciągle jeszcze nie da się pominąć szmerów pobocznych przy wszelkiego rodzaju zdjęciach, szmerów wynikających przedewszystkiem z drgnień igły, zapisującej dźwięki.

Szmery te są przyczyną, że nawet przy najdoskonalszych dźwiękach wokalnych, nawet przy słuchaniu aparatu ze znacznej odległości można zawsze rozróżnić, że słyszy się aparat; a nie rzeczywisty głos ludzki.

Zaradzić temu ma nowy aparat, wynaleziony przez inżyniera szwedzkiego Swena Berglunda, a nazwany przez wynalazcę „fotografonem“. Od wszystkich istniejących aparatów mówiących różni się on zasadniczo przedewszystkiem tem, że zdjęć nie dokonywa się z pomocą wspomnianej wyżej metody, stosującej lejek i kolce do zapisywania — lecz, jak już sama nazwa wskazuje — przy pomocy fotografii. Fale głosowe przenosi się na promienie światła, wychodzące z lampy elektrycznej. Promienie te następnie przechodzą przez naczynie napełnione cieczą, która absorbuje wszystkie promienie świetlne, towarzyszące światłu. Po przejściu przez naczynie, koncentrują się promienie świetlne przy pomocy całego systemu soczewek i łączą w jeden maleńki punkt świetlny. Punkt ten pada na zwierciadełko, przyczepione do odwrotnej strony membrany i odbity od niego przechodzi przez umieszczoną tuż obok obracającą się płytę, pokrytą warstwą, czułej na światło emisyi.

W ten sposób fale głosowe zostają sfotografowane na płycie w postaci ślimakowatej linii krzywej. Obraz tej linii krzywej przenosi się drogą specyalnego procesu fototechnicznego na płytę gramofonową z twardego kauczuku, a potem już w zwykły sposób robi się z niej dowolną ilość odbitek.

Jak zapewniają fachowcy, którzy mieli sposobność oglądać aparat Berglunda, zapisane na płycie dźwięki, są wolne od jakichkolwiek szmerów pobocznych, głos zostaje zreprodukowany najdokładniej w każdem natężeniu i nie różni się w niczem od głosu naturalnego.

Wynalazek Berglunda powitają zapewne z wielkiem zadowoleniem wszyscy zwolennicy gramofonów. Ale oprócz tego ma on także doniosłe znaczenie dla nauki, dla celów muzealnych. Nie zapominajmy bowiem o tem, że w większych miastach zaczęto już tworzyć archiwa, w których przechowuje się na użytek przyszłości głosy wybitnych mężów naszej epoki, sławnych śpiewaków, wielkich mówców i t. p. A właśnie dla takich archiwów posiadanie zdjęć możliwie najczystszych, nie zakłóconych żadnym szmerem pobocznym ma wielką doniosłość.

Echa zamachu.

W sprawie rewizyi „ochrany“.

D. Bogrow nie był pierwszym prowokatorem kijowskiego wydziału „ochrany“. Przed nim w roli powyższej występował „anarchista“ Ryss, znany również pod nazwiskiem Nikołajewa.

W Kijowie o Ryssie po raz pierwszy usłyszano w r. 1907. Do tego czasu operował on w Petersburgu, gdzie go znano jako „maksymalistę Mortimera“.

W Petersburgu Ryss uczestniczył w napadzie w zaul. Fonarnym, następnie brał udział w organizacyi zamachu na wyspie Aptekarskiej.

Z Petersburga Ryss trafił do Kijowa do „ochrany“ miejscowej.

Za obietnicę wydania niektórych działaczy Ryssowi pozostawiono tu absolutną swobodę czynności.

Stał się on „współpracownikiem“ „ochrany“, nie zrywając naturalnie stosunków z bliskiemi mu organizacyami.

Ryss operował na dwa fronty i zorganizował tu zbrojny napad na „artelszczyków“ kolejowych, wiozących znaczną sumę pieniędzy z zarządu P. Z. kol. żel. do biura banku Państwowego.

Ryssa aresztowano i umieszczono w cyrkule pałacowym.

Po pewnym czasie w cyrkule zjawił się jakiś nieznajomy, który się podał za Zajcewa i zaproponował dezurującemu rewirowemu 500 rb. za uwolnienie Ryssa.

O propozycyi Zajcewa komisarz bezzwłocznie zawiadomił wydział „ochrany“. Kulabko w odpowiedzi polecił pieniądze zatrzymać, aresztowanego zaś przez komisarza Zajcewa natychmiast uwolnić. Komisarz cyrkułu pałacowego w czasie rozważania sprawy, znajdującej się w związku z działalnością Ryssa, chciał na sądzie wyjaśnić to zajście, Kulabko wszakże wszelkiemi siłami usiłował zaprzeczyć zeznaniom komisarza.

Ryss czasowo znajdował się w areszcie, i dla ułatwienia indagacyi przeprowadzony został do cyrkułu starokijowskiego. Ryss złożył widocznie Kulabce nowe obietnice pod warunkiem otrzymania swobody. Zaczęto organizować ucieczkę „współpracownika“ z cyrkułu.

Naturalnie powinni byli to zrobić zwolennicy Ryssa. Najpierw zaproponowali oni za zorganizowanie ucieczki 3,000 rb. stójkowemu, który pilnował Ryssa. Stójkowy wziął pieniądze i uciekł z niemi nie odważywszy się na wypuszczenie Ryssa.

Po tym wypadku koło celi Ryssa postawiono żandarma. Tym razem ucieczka, za którą zapłacono 5,000 rb. udała się. Żandarm pociągnięty do odpowiedzialności oświadczył kategorycznie, iż pieniędzy nie brał i nie przyjmował udziału w zorganizowaniu ucieczki.

W mieście już wtedy zaczęły kursować pogłoski o innych uczestnikach organizacyi ucieczki i wyrażano zdziwienie, iż urzędników cyrkułu policyjnego nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Oprócz tego komisarz, z cyrkułu którego zbiegł wśród białego dnia Ryss, został wkrótce przeniesiony do wydziału ochrany na stanowisko pomocnika Kulabki.

Ryss okazał się widocznie nie bardzo pożytecznym dla „ochrany“, wkrótce go bowiem aresztowano w Józówce, a następnie na mocy wyroku sądu stracono w Kijowie.

KRONIKA

Kalendarzyk.

Dziś 18 (1) N. M. P. Bolesnej.
Jutro 19 (2) Januaryusza B. W.

Wschód słońca o godz. 6 m. 01
Zachód słońca o godz. 5 m. 39.
Długość dnia godz. 11 m. 29

Kalendarzyk Historyczny.

1 października n. st.

Roku 1110. Bolesław Krzywousty zwycieża Czechów u Mostów Krzywickich.

— Nabożeństwo. W rocznicę założenia kijowskiego Towarzystwa Dobroczynności d. 20 września we wtorek o godz. 9 i pół z rana odbędzie się, jak i za lat ubiegłych, uroczyste nabożeństwo w kościele św. Aleksandra. Pp. kuratorki, panie opiekujące się przytułkami i wszyscy, komu sprawa dobroczynności na sercu leży, proszeni są o przybycie na wspomniane nabożeństwo.

— Z T-wa dobroczynności. Dowiadujemy się, że rz.-k. T-wo dobroczynności zamierza urządzić w drugiej połowie października w „Ogniwie“ zabawę tańcującą; mając zapewniony współudział licznego grona panien i młodzieży w charakterze gospodyń i gospodarzy, których żywo obchodzi los biednej, chorej dziatwy kijowskiej, a więc i powodzenie tej zabawy zapewnione.

— Prezes Zarządu zawiadamia, iż posiedzenie pań kuratorek odbędzie się dnia 20 września r. b., to jest we wtorek o godzinie 11 przed południem, a posiedzenie Zarządu tegoż samego dnia o godzinie 8 wieczorem.

— Wycieczka P. T. G. Dziś odbyć się ma wycieczka sportowo towarzyska, organizowana przez wydział wioślarski P. T. G. dla członków i ich rodzin.

Jak już donosiliśmy parostatek odpłynie od przystani P. T. G (wprost ul. Andrzejowskiej) o g. 2 punktualnie.

— Z wystawy. Jutro w sali Continental'u odbędzie się walne zgromadzenie członków komitetu wystawowego. Na porządku dziennym umieszczono kwestye: zatwierdzenie programu przepisu i regulaminu wystawy, zatwierdzenie preliminarza budżetowego wystawy, wybory 1 członka zarządu wystawy oraz określenie porządku, w którym wiceprzezesowie wystawy mają zastępować jej prezesa.

— Tydzień lotniczy. Kijowskie Towarzystwo awiatyczne ustanowiło dla zwycięzców w zawodach lotniczych w Kijowie nagrodę za największą wysokość wzlotu w sumie 2,500 rubli.

W dni wzlotów zaprowadzona będzie bezpośrednia komunikacya tramwajowa od placu Ratuszowego przez plac Sienny do Kureniówki i od placu Cesarskiego przez Padół do lotniska na Kureniówce. Liczba odchodzących tramwajów na wymienionych liniach będzie zdwojona, tak, że w godzinę przewozić one będą około 6 tys. osób na plac wzlotów.

— Pożyteczne rozporządzenie. Naczelnik kolei Południowo-Zachodnich wydał rozporządzenie, aby na godzinę przed wywieszaniem zawiadomień o przybyłych ładunkach, stacye wwieszały ogłoszenia z wykazem mających przybyć ładunków. Podobne ogłoszenia umożliwią odbiorcom, którzy chcą przeadresować swe ładunki do innych stacyi, uskutecznić to w ciągu godziny, pozostałej do chwili przybycia ładunku na stacyę.

— Święta rzymsko-katolickie. Dekret papieski *De diebus festis* nie zyskał dotychczas egzekutywy ze strony rządu rosyjskiego. Owszem, potwierdza się wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych, przesyłając biskupom katolickim drogą urzędową *Acta Apostolicae Sedis*, przekreśliło w nich cały dekret powyższy, a tem samem stwierdziło, że dotychczas w państwie rosyjskiem rząd nie uznał jego mocy obowiązującej.

Tym sposobem sprawa zmniejszenia liczby świąt katolickich, uznanych jako obowiązujące w prawodawstwie rosyjskiem (postan. komit. ministrów z 1881 r.), pozostaje u nas tymczasowo w zawieszeniu. Natomiast nic nie przeszkadza władzom kościelnym zredukować liczbę świąt kościelnych czyli świąt, mających znaczenie miejscowe, jak np. dzień patrona, tytuł kościoła, odpusty i t. p.

— W policyi śledczej. Zapadło postanowienie zaliczenia naczelnika kijowskiego wydziału śledczego E. Miszczuka do etatu zarządu gubernialnego. Czasowym naczelnikiem policyi śledczej w Kijowie mianowany został komisarz Górnej Sołomenki—Zeleziński.

— Z „ochrany“. 8 lat 10 miesięcy temu na żądanie p. Kulabki etat kijowskiego wydziału ochrany zwiększono o 8 rewirowych (po jednemu w każdym cyrkule), w zakres obowiązków których wchodziła „regestracya podejrzanych żywiołów“. Obecnie wydany został rozkaz, na mocy którego rewirowi ci oddzieleni zostają od „ochrany“. Zasługuje na uwagę, że z całej „ochrany“ ci rewirowi jedynie zaszczyceni zostali podarunkami.

— Rewizya wydziału „ochrany“. Kancelarya komisyi rewizyjnej senatora M. Trusiewicza rozpoczęła już funkcyonowanie. Jak słyszeliśmy, zaczęły już do niej napływać skargi na kijowską „ochranę“ od osób prywatnych. Senator Trusiewicz konferował wczoraj z kilkoma wyższymi miejscowymi urzędnikami.

— Przepisy o wysyłaniu ładunków. Z powodu stałych zaległości ładunków zbożowych, wysyłanych do portu odeskiego, naczelnik kolei Południowo-Zachodnich ogłosił nowe specyalne przepisy o wysyłaniu ładunków zbożowych do stacyi Odesa-Zastawa dla przeładowania ich na parostatki w porcie odeskim.

— Echa rewizyi senatorskiej. Jutro w kijowskim sądzie wojenno-okręgowym rozpocznie się głośny proces w sprawie nadużyć, wykrytych przez rewizyę senatora Diediulina w warsztatach krawieckich tutejszej intendentury. Do odpowiedzialności pociągnięci zostali pomocnik zarządzającego warsztatami L. Ostaszkiewicz i zarządzający oddziałem kroju, niemiecki poddany Mertc. L. Ostaszkiewicz zmarł przed kilku tygodniami; pomimo to sprawa jego będzie rozpatrywana z powodu pretensyi pieniężnej skarbu, który żąda zwrotu strat poniesionych wskutek działalności b. pomocnika zarządzającego warsztatami krawieckiemi. Na majątku L. Ostaszkiewicza nałożono areszt.

— Nadużycia w porcie. Prezes komisyi, zarządzającej portem kijowskim złożył prezydentowi miasta memoryał, w którym stwierdza fakt popełnienia rozmaitych nadużyć przez zarządzającego portem p. Romanowskiego, i prosi o usunięcie go od pełnienia tego urzędu.

— Kandydat na członka zarządu. W czasie sesyi rady miejskiej, rozpoczynającej się w d. 20 b. m. odbędą się wybory nowego członka zarządu miejskiego na miejsce ustępującego p. Kicha. Wybory te są obecnie tematem do ożywionych rozmów i pertraktacyi w kołach radnych. Podobno postępowcy zamierzają ponownie wystawić kandydaturę, wybranego na wiosnę na to stanowisko, lecz nie zatwierdzonego przez gubernatora p. Falberga. Prawica popiera kandydaturę, p. Jozefiego. P. Kich zarządzał wydziałem budowlanym zarządu miejskiego.

— Szkoła Hruszewskiego. Wczoraj komisya budowlana wraz z prezesem komisyi szkolnej oglądała świeżo wykończony gmach szkoły im. Hruszewskiego na Kureniówce. Komisya przyjęła budynek. Wkrótce szkoła zacznie funkcyonować.

— Szkolnictwo. Wczoraj odbyło się posiedzenie miejskiej komisyi szkolnej, na którem rozpatrywano kwestyę natury ogólniejszej, a mianowicie, w jaki sposób mają być mianowani nauczyciele szkół miejskich. Pytanie to powstało stąd, iż kurator kijowskiego okręgu naukowego nie zatwierdził na stanowisku dyrektora szkoły miejskiej im. Bungego kandydata komisyi szkolnej. Komisya przyszła do wniosku, iż prawo mianowania nauczycieli szkół przysługuje miastu, jak to zresztą praktykowano w ciągu całego szeregu lat. Dla ostatecznego jednak wyjaśnienia kwestyi uchwalono zapytać o radę komisyę prawną. Kwestyę wypłacenia 1914 rb. oficerom i szeregowcom, udzielających lekcyi gimnastyki i musztry przekazano radzie miejskiej.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. W podwórzu domu № 38 przy Kreszczatyku szofer Didenko trafił prawą ręką do motoru automobilu, przyczem uległ złamaniu przedramienia.

Poszkodowanego opatrzyło Pogotowie.

— ZBROJNY NAPAD. Onegdaj wieczorem wychodzącego z piwiarni przy ul. W.-Włodzimierskiej elektrotechnika Neselowskiego napadła jakaś banda, między którymi znajdowało się i kilku gimnazistów. Jeden z napastników strzelił z rewolweru, raniąc N. w kolano. Poszkodowanego opatrzono na stacyi Pogotowia.

— OFIARA TRAMWAJU. Wczoraj z rana na szosie brzeskiej tramwaj № 717, kierowany przez motorowego Witkowskiego przejechał 11-letnią Maryę Ulianenko. Wezwany lekarz Pogotowia zastał ją już bez życia. U dziewczynki skonstatowano przełamanie obu nóg i jednej ręki, przy tem potłuczenie i pokaleczenie całego ciała.

— WYKRYCIE KRADZIEŻY. W nocy na 9 go września w domu № 18 przy ul. Dmitrowskiej okradziono na 6 tys. rb. sklep bławatny Zinina i Bohomaza. Złodzieje wtargnęli do sąsiedniego sklepu zabawek Alferowej a ztamtąd przez otwór w ścianie weszli do sklepu bławatnego. Jak się obecnie okazało jednym z uczestników powyższej kradzieży był siostrzeniec Alferowej, którego aresztowano.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Na rynku Żytnim dorożkarz Dawidowski wpadł na 6-letniego W. Szabalitowa, który odniósł okaleczenia głowy i nóg. Rannego opatrzyło Pogotowie.

— POD KOŁAMI SAMOCHODU. Wczoraj o godz. 6½ wiecz. na Kreszczatyku miał miejsce tragiczny wypadek: młody robotnik Jan Jankiewicz przechodził na drugą stronę ulicy wprost hotelu „Savoy“, wtem wpadł na niego samochód, kierowany przez właściciela tegoż—p. Grunau, który nie zauważył przechodzącego przez ulicę Jankiewicza i nie zdążył nawet dać sygnału alarmującego. Jankiewicz uderzony samochodem padł pod jego koła i został zmiażdżony. Śmierć nastąpiła momentalnie. Wezwany lekarz Pogotowia skonstatował śmierć.

P. Grunau aresztowano.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu № 4 przy ul. Włodzimierskiej w celu samobójczym zażyła amoniaku Marya Sz. Lekarz Pogotowia uratował jej życie.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 17 (30) września 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	8,9	13,2	8,1
Barometr przy O w m. m.	744,2	744.6	748,8
Stop. wilgotności w proc.	83	66	96
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	PłdW$_3$	Płd.$_8$	PłnPłnZ$_1$
Chmur. wedł. 10 st. sys.	10	10	10
Ilość opadów w mm.	0,8	0,3	6,0

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	14,1
Najniższa	8,0
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	10,1
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	12,0

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Deszcze spadły w Finlandyi, w kraju Nadbałtyckim, w Rosyi połud.-zachodniej i miejscami w południowo-wschodniej jej części. Temperatura poniżej normy w całej Rosyi.

Przewidywana pogoda: chłodnawo w całej Rosyi, przymrozków oczekiwać można na półn.-wschodzie, na wschodzie, w Rosyi środkowej i miejscami na półn.-zachodzie i na zachodzie Rosyi; w innych częściach Rosyi—sucho.

Z SĄDÓW.

Sprawa prasowa.

Wczoraj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę redaktorki ruskiego pisma „Swiiło“ M. Starickiej i S. Rusowej, oskarżonych z 3 p. 1 cz. 129 art. nowego kodeksu karnego.

Powodem pociągnięcia obu pań do odpowiedzialności sądowej był artykuł, zamieszczony w № 2 „Switła“ z roku bieżącego, pod tytułem „Działalność prywatna“, autorką którego była p. Rusowa. Artykuł dotyczy zakładania prywatnych szkół ruskich, komitet zaś do spraw prasowych upatrzył na nim propagandę do zakładania tajnych szkół.

Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Bronili adw. przys. Leszcz i adw. przys. Szrak (z Czernihowa).

Po rozpatrzeniu sprawy izba sądowa uniewinniła obie oskarżone.

Zabójstwo policyanta.

Dnia 20 grudnia r. z. w m. Chabnie, około godz. 11 wieczór wystrzałem danym z ulicy w otwarte okno ciężko raniony został „uradnik“ 4 rewiru powiatu radomyskiego, Paweł Cejchmestruk. W nocy d. 22 zmarł on w miejscowym szpitalu, przed śmiercią jednak wyraził przekonanie, iż strzelał do niego niejaki E. Niedogibczenko, usilnie poszukiwany przez policyę. Około okna, przez które strzelano zauważono ślady stóp człowieka, który musiał mieć na sobie zupełnie nowe kalosze.

Przeprowadzono dochodzenie, które wykazało, że Niedogibczenko od dwóch lat ukrywa się przed policyą i nigdy nie bywa u żony. W dniu zaś zabójstwa odwiedził ją we wsi Jabłonce, odległej od Chabna o 4 wiorsty, dwukrotnie. Był tam mianowicie o godz. 6 po poł. i bawił dwie godziny, następnie wziął z sobą dubeltówkę i wyszedł około godz. 8. Zauważono, iż miał na sobie nowe kalosze. O godz. 12 w nocy powrócił i po kilku minutach opuścił mieszkanie żony i odtąd więcej się nie pokazywał.

Podczas śledztwa Niedogibczenko przyznał się, iż zabił Cejchmejstruka przez zemstę. Osadzony w więzieniu radomyskiem, w sierpniu r. z. zaczął on zdradzać oznaki pomieszania zmysłów. Oddano go pod obserwacyę lekarzy, którzy uznali, że Niedogibczenko symuluje chorobę umysłową.

Wczoraj sprawę jego rozpatrywała kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów. Na sądzie Niedogibczenko również zachowywał się nienormalnie.

Bronił go adw. przys. Raskin.

Po przesłuchaniu zeznań świadków izba sądowa skazała Niedogibczenkę na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 18.

O wodociąg.

Sędzia pokoju 12 rewiru m. Kijowa rozpatrywał wczoraj sprawę—o znaczeniu zasadniczem — p. Dębnowieckiej przeciwko Towarzystwu wodociągów o zaprowadzenie w należącym do niej domu wodociągów. Pełnomocnik powódki adw. przys. H. Dębnowiecki popierał żądanie swej mocodawczyni, uzasadniając je odpowiednimi paragrafami kontraktu zawartego pomiędzy miastem a towarzystwem wodociągów, na mocy których to ostatnie obowiązane jest zaprowadzić wodociągi na ulicach, gdzie miasto urządziło już kanalizacyę.

Przedstawiciel Towarzystwa wodociągów

adw. przys. A. Margolin prosił o oddalenie powództwa na tej podstawie, iż do rozszerzania sieci wodociągowej na skanalizowane ulice towarzystwo obowiązane jest tylko wtedy, gdy dostarcza ono miastu wody dnieprowej. Tymczasem wszystkim wiadomo, że z powodu zanieczyszczenia Dniepru, administracya już w roku 1908 zamknęła filtry, zmuszając w ten sposób towarzystwo wodociągów do korzystania z wody artezyjskiej. Poniósłszy znaczne koszty, towarzystwo obecnie dostarcza wody artezyjskiej dla całej istniejącej sieci wodociągów, lecz bynajmniej z tego nie wynika, aby obowiązane było rozszerzać takową, tembardziej, iż miasto ma prawo samo urządzać studnie artezyjskie i zaopatrywać w wodę ulice, które nie posiadają jeszcze wodociągów.

Po rozpatrzeniu sprawy sędzia oddalił powództwo p. Dębnowieckiej.

KRONIKA POLSKA.

— **Rosyanie-katolicy.** Komisya wniosków ustawodawczych Izby państwowej, w referacie swoim co do projektu utworzenia gub. chełmskiej, wytworzyła osobną nową kategoryę ludności dotychczas w prawodawstwie obowiązującem nieznaną. Mianowicie, wychodząc z założenia, że o narodowości stanowi nie wyznanie, a pochodzenie etnograficzne, komisya orzekła, że w projektowanej gub. chełmskiej należy uznać istnienie katolików narodowości rosyjskiej.

Zdaniem komisyi, ustawy, obecnie obowiązujące, z pojęciem „pochodzenia rosyjskiego" łączą przynależność do wyznania prawosławnego. Tymczasem w zastosowaniu do gub. chełmskiej, cecha ta, jak już nieraz zaznaczono, może okazać się myląną. Wobec tego komisya uznaje za celowe wprowadzenie do projektu osobnego przepisu na którego mocy szczególnie prawa i przywileje, przysługujące osobom pochodzenia rosyjskiego, rozciągać się mają także i na miejscowych mieszkańców wyznania rzymsko katolickiego, o ile tylko należą do narodowości rosyjskiej. Zarazem komisya wzięła pod uwagę, że, w myśl przepisów obowiązujących, o przynależności narodowej, decydują ostatecznie i bezapelacyjnie władze administracyjne. Otóż, zdaniem komisyi, nie zabezpiecza to zupełnej objektywności odnośnych decyzyi; w wielu wypadkach może to powodować obrazę żywotnych interesów ludności. Stąd koniecznem jest dopuszczenie sprawdzania tych decyzyi na żądanie osób poszkodowanych.

Gwoli temu komisya wprowadziła do projektu zasadę, że decyzye władzy administracyjnej w przedmiocie zaliczania poszczególnych osób do narodowości rosyjskiej, w razie niezgodzenia się na to osób zainteresowanych, podlegają zaskarżeniu do Senatu rządzącego w pierwszym departamencie, podobnież jak to wskazano w prawie z d. 14 marca r. b., dotyczącem rozciągnięcia ustawy ziemskiej na gubernie zachodnie.

Nadmienić należy, że, wedle obliczeń, dołączonych do referatu komisyi, projektowana gub. chełmska ma liczyć 327,322 rosyan prawosławnych, 136,580 rosyan-katolików, 278,053 polaków-katolików, 29,123 osób innych wyznań i 135 238 żydów. Kwestya dokładności tych obliczeń wyświetli się zapewne w rozprawach Izby.

— **Muzyka polska w Paryżu.** Na koncertach orkiestrowych nowego stowarzyszenia symfonicznego w Paryżu mają być wykonane kolejno dzieła Żeleńskiego („W Tatrach"), Moniuszki („Bajka"), Noskowskiego („Step"), Zarzyckiego (mazur—solo skrzypcowe p. Capet), Wieniawskiego, oraz symfonia jednego z najbardziej utalentowanych młodych kompozytorów, p. Morawskiego, zajmującego już dziś wybitne stanowisko wśród młodzieży muzycznej w Paryżu.

— **Znamienny okólnik.** Na kolei Mikołajewskiej, między Petersburgiem i Moskwą ogłoszono okólnik od zarządu głównego kolei, wzywający i zachęcający pracowników wszelkich kategoryi do przenosin na posady na kolejach sieci Nadwiślańskiej w Król. Polskiem. Odezwa ta nie odniosła skutku z powodu wyjątkowo korzystnych warunków dla służby na tej najstarszej w państwie kolei.

OFIARY.

W Redakcyi „Dzien. Kij." złożyli:

Na wpisy, do uznania Tow. Dobr.: p. Czesik Podwan Bagiński 1 rb.

Na nędzę wyjątkową przy Tow. Dobr.: pp. Maryanostwo Popowscy, zamiast życzeń w dniu ślubu p. Henryka Sylwestrowicza 2 rb.

Na pomnik Szopena w Warszawie: p. Jan Danilak 1 rb. 50 kop.

Na kościół w Zmierzyncu: p. Szczęsny Tokarzewski-Karaszewicz z Gruszki, zamiast wieńców na groby ś. p. Konstantego Sarneckiego, Heleny z Rościszewskich Iżyckiej i Erazma Rościszewskiego — 30 rubli.

Na odrestaurowanie kościoła Matki Boskiej w Berdyczowie: pp. Szczęsny Tokarzewski-Karaszewicz 100 rb., Jan Tokarzewski-Karaszewicz z Czabanówki 50 rb., Antoni-Rafał Iżycki 100 rb.

Od dn. 3 czerwca po dz. 10 września 1911 r. do rąk skarbnika komitetu restauracyi kościoła N. M. P. w Berdyczowie wpłynęły następujące ofiary:

Od JWPP.: Kazimierza Malinowskiego z Młynyszcz 50 rb., Józefa Makarewicza z m. Lipowca 25 rb., Maryana Głębockiego z Owsianik 10 rb., ks. prałata Antoniego Bajewskiego 50 rb., Władysława Ślaskiego 10 rb., Adolfa Hołyńskiego 10 rb., Józefa Pawłowskiego 25 rb., Władysława Grażewicza 25 rb., Benedykta Piętki z Kijowa 200 rb., Narcyzy Kłopotowskiej 15 rb., Jarosława Rakowieckiego 25 rb., Józefa Kamowskiego z Obuchówki 100 rb., zebrane przez ks. Giżyńskiego 72 rb., Dominika i Emilii Michalskich 10 rb., N. N. pamięci siostrzyczki 1,000 rb., Malwiny Dekańskiej 50 rb., Tomasza hr. Łubieńskiego 10 rb., Marka Kossakowskiego z Obuchówki 300 rb., Izabeli Michałowskiej 88 rb.

Skarbnik komitetu
August Pohoski.

(Berdyczów, fabryka Szlenkera).

KRONIKA EKONOMICZNA.

Rynki zbożowe. W ciągu ubiegłego tygodnia na rynkach zbożowych gubernii południowo-zachodnich panowało usposobienie ospałe i małoczynne, z tendencyą słabszą wskutek braku zapotrzebowania na wywóz i nieznacznych zakupów na potrzeby miejscowe.

Z przenicą bez ożywienia, usposobienie słabsze, ceny spadły o 1—2 kop. Pszenica folwarczna w lepszych gatunkach z dostawą do tutejszych młynów po 1 rb. 28—1 rb. 30 kop., franco-Kijów stacya 1 rb. 27 — 1 rb. 28 kop.; włościańska na targach 1 rb. 20 kop.; na południowych stacyach kolei Południowo-Zachodnich pszenica folwarczna 1 rb. 22 — 1 rb. 25 kop., na przystaniach Dniepru 1 rb. 22 — 1 rb. 26 kop.

Z żytem również słabiej; młyny wstrzymują się od zakupów wobec niezbyt pomyślnego stanu rynku mącznego: ceny: na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 85 kop., w Kijowie 88 — 90 kop; gatunki targowe o 2 — 3 kop. taniej.

Usposobienie z owsem stałe, lecz niezbyt ożywione; dowóz znaczny, lecz produkt przeważnie w niewysokich gatunkach i nader różnorodny. Spekulanci zredukowali swe zakupy; było zapotrzebowanie na Królestwo; w Kijowie owies folwarczny w dobrym gatunku 77 — 80 kop., włościański 73 — 76 kop; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 75 — 76 kop., na pobliżkiem Zadnieprzu 71 — 73 kop.

Z jęczmieniem pastewnym usposobienie wciąż mocne; zapotrzebowanie dość znaczne na wywóz i spożycie; za towar folwarczny dobrze oczyszczony płacono na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 79 — 83 kop., za gatunki włościańskie 75 — 78 kop., w Kijowie jęczmień folwarczny 81 — 84 kop., włościański 76 — 79 kop. Usposobienie z jęczmieniem browarnym stałe, popyt ze strony spekulacyi i browarów dostateczny; było również zapotrzebowanie na wywóz; na stacyach kolei Południowo Zachodnich za produkt w dobrym gatunku płacono 96 — 98 kop., w Kijowie 98 kop. — 1 rb. 2 kop.

Usposobienie z prosem stałe; ceny na stacyach kolei Południowo Zachodnich 83 — 86 — 88 kop.

Z hreczką spokojniej, usposobienie nieco słabsze wobec zmniejszonego zapotrzebowania na eksport; płacono na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 78 — 83 kop., w Kijowie 78 — 85 kop.

Z kukurydzą w powiatach południowych mocno, ceny 72 — 76 kop.

Z grochami usposobienie bez zmiany; usposobienie stałe, ceny pozostały mniej więcej na dawnym poziomie. Zielony rychlik: za gatunki nasienne 2 rb. 35 — 2 rb. 50 kop.; targowy w dobrym gatunku 1 rb. 95 kop. — 2 rb. 5 kop., pośledniejsze gatunki 1 rb 60 — 1 rb. 65 kop.; „Wiktorya" lepszy 1 rb. 40 — 1 rb. 55 kop., gorsze gatunki po 1 rb. 20 — 1 rb. 25 kop; pastewny 90 kop. — 1 rb. 5 kop. Z fasolą małoczynnie, dowóz jeszcze nieznaczny, ceny nieustalone od 1 rb. 35 kop do 2 rb. 10 kop., zależnie od gatunku i jakości.

Z krupami hreczanemi mocno; drobne po 1 rb. 25 kop. — 1 rb. 32 kop., wyborowe po 1 rb. 40 — 1 rb. 50 kop.

Usposobienie z koniczyną czerwoną słabsze, cena 11 — 12 rb. za pud.

Z olejami roślinnymi małoczynnie, o większych tranzakcyach nie słychać.

Kijowska giełda mięsna. W ciągu ubiegłego tygodnia dostawiono na rynek kijowski 342 woły, 617 krów, 115 jałówek, 1,263 wieprze. Zabito: 451 wołów, 681 krów, 100 jałówek, 1,248 wieprzów. Cena wołu 85 — 145 rb., krowy 42 — 115 rb., jałówki 28 — 00 rb. Cena za puda mięsa wołowego 6 rb. 80 k.— 7 rb., krowiego 6 rb. 20 kop. — 6 rb. 80 kop.; wieprzowego 6 rb. 45 kop. — 7 rb. Przeciętna waga wołu 15 pud., krowy 10 pud., jałówki 7 pud., wieprza 5½ pud. Przeciętna cena wołu 112 rb., krowy 78 rb., jałówki 40 rb. Wieprze po 6 rb. 70 kop. za pud żywej wagi.

ZE SPORTU.

Dziś d. 18 b. m. rozpoczyna się tydzień awjatyczny. W pierwszym dniu współzawodniczyć będą lotnicy:

Hr. Campo del Scipio (Warszawa) i p. Sikorski (Kijów).

Początek wzlotów o godz. 3-ej p. p.

Demonstracya aparatów rozpocznie się o g. 2-ej p. p.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych i Ag. Petersb.*)

Wojna włosko-turecka.

Wypowiedzenie wojny.

Konstantynopol (AP). Dn. 16 o g. 10-ej wieczorem Włochy wypowiedziały wojnę Turcyi.

Konstantynopol (AP). D. 16 września na początku posiedzenia rady ministrów w pałacu, zjawił się tam pierwszy dragoman ambasady włoskiej i wręczył wezyrowi następującą notę o ogłoszeniu wojny:

„Termin pozostawiony przez rząd królewski już upłynął a odpowiedzi zadawalającej dotychczas nie otrzymano, co jest dowodem braku życzliwości, lub niemocy rządu cesarskiego, co również jest poparte przez wiele dowodów szczególnie odnośnie do interesów włoskich w Trypolisie i Cyrenaice, wobec tego rząd królewski zmuszony jest bezpośrednio sam zaopiekować się wszelkiemi siłami obroną swych praw i interesów, godności i honoru swego kraju.

Dalsze wypadki winne być traktowane jako konieczny, aczkolwiek i ciężki skutek przeszłego zachowania się władz cesarstwa. Wobec zerwania przyjaznych i pokojowych stosunków, Włochy od tej chwili uważają, że między niemi a Francyą panuje stan wojenny.

Paszporty tureckiego *chargé d'affaires* w Rzymie będą mu zwrócone".

Włoski *chargé d'affaires* prosił o zwrócenie mu natychmiastowe paszportów, oświadczając, że poddani otomańscy mogą nadal pozostawać w granicach królestwa i że będzie zagwarantowane im bezpieczeństwo osób i mienia.

Rzym (AP). Ministerstwo spr. zagr. doręczyło tureckiemu *chargé d'affaires* paszport i zaproponowało mu specyalny wagon.

Odpowiedź turecka.

Konstantynopol (AP). Odpowiadając na notę włoską, rząd turecki wykazuje, że porządek w Trypolisie nie był naruszony. Turcya konstytucyjna nie mogła zdążyć przeprowadzić w trzyletnim terminie, wymaganych przez Włochy reform ekonomicznych. Wojska zaś i amunicyę Turcya wysłała do Trypolisu na mocy prawa przysługującego jej, jako państwu niezawisłemu.

Operacye wojenne.

Konstantynopol (AP). Dnia 16 o godz. 10 m. 30 wieczorem włosi wylądowali w Trypolisie i Bengazi.

Konstantynopol (AP). Według pogłosek z Trypolisu podczas wylądowania włochów pociski z bateryi zatopiły dwa kuttery przewożące żołnierzy na brzeg. Ze źródeł tureckich donoszą, że włosi usiłowali wylądować w Prevezie w Albanii, ale byli odparci. Flota turecka znajduje się na wodach samoskich, gdzie się koncentruje druga eskadra włoska.

Trypolis (AP). Wojska włoskie rozpoczęły wyładowywanie.

Konstantynopol (AP). Ze źródeł tureckich donoszą: pod Trypolisem osiadł na kamieniach podwodnych krążownik włoski. Eskadra włoska zbliżyła się do Dardanelów, przegradzając flocie tureckiej przejście do morza Marmora.

Saloniki (AP). Krążownik włoski zniszczył turecką łódź torpedową w porcie Prev za (Epir turecki) i wysadził oddział wojska na ląd. Władze wojenne wysyłają do Prevezy batalion.

Rzym (AP). Według słów gazety „Tribuna" operacye zostaną rozpoczęte przez krążącą po wodach trypolitańskich eskadrę. Potem nastąpi ekspedycya wojenna pod dowództwem generała Kavezo.

Rzym (Wł.). Porucznik marynarki Lovatelli wylądował w Trypolisie jako parlamentarz, żądając wydania miasta Włochom. Gubernator odmówił.

Dziewięć okrętów wojennych w ordynku bojowym bombarduje Trypolis. Korpus okupacyjny składają 4 brygady piechoty, 2 pułki berzaglierów, 12 bateryi polowych, 4 szwadrony jazdy i oddział lotniczy.

Konstantynopol (Wł.). Pocztę i szkoły włoskie zamknięto. Skarbiec „Banca Romana" przeniesiono do „Deutsche Orientbank".

Wiedeń (Wł.). Podczas blokowania Trypolisu jeden okręt włoski uległ uszkodzeniu, drugi zaś pancernik „Pisa" osiadł na mieliźnie.

Wiedeń (Wł.). Do „N. Fr. Presse" donoszą, że eskadra turecka powróciła szczęśliwie z Bejrutu na Bosfor, co zapobiega starciu z eskadrą włoską.

Ateny (AP). Z zatoki Arta komunikują, że krążowniki włoskie ostrzeliwały tu dwa tureckie statki transportowe z ładunkiem wojennym.

Rzym (AP). Ministerstwo marynarki otrzymało wiadomość, że torpedowce tureckie wyruszyły w kierunku Prevezy, w celu aresztowania na morzu Adryatyckiem okrętów włoskich, dokonania napadu na miasta nadmorskie i przecięcia drogi okrętom transportowym.

Przedsięwzięto środki dla zapobieżenia tym planom Turcyi.

Rzym (AP). Podczas starcia okrętów włoskich z torpedowcami tureckimi w pobliżu Prevezy jeden z torpedowców tureckich został uszkodzony. Drugi torpiedowiec powrócił do Prevezy.

Nowy gabinet turecki.

Konstantynopol (AP). Gabinet Hakki-baszy podał się do dymisyi.

Konstantynopol (AP). Ogłoszone urzędownie o dymisyi gabinetu. Nowy gabinet zostanie sformowany w składzie następującym: Oprócz Saida-paszy i Kiamila paszy przyjęli przyjęli teki: ministerstwa wojny — Machmud-Szefket-pasza; spraw wewnętrznych — Hilmi-pasza; robót publicznych — Murad-Ungian.

Konstantynopol (AP). Wielkim wezyrem mianowany został przezydent senatu Seid-basza, ministrem spr. zagr. — Kiamil-basza, który był wielkim wezyrem po ogłoszeniu konstytucyi. Minister wojny Machmud Szefket-basza zatrzymał swoją tekę.

Konstantynopol (AP). Tłum powybijał kamieniami szyby w domu byłego wezyra Hakki paszy.

Konstantynopol (AP). Urzędownie donoszą, iż Said pasza podjął się sformowania gabinetu.

Konstantynopol (AP). Utworzenie gabinetu napotyka wiele trudności. Said-pasza, który na razie zgodził się objąć stanowisko wezyra, oświadczył, iż decyzya jego nie jest jeszcze ostateczna.

Konstantynopol (AP). Said-pasza po otrzymaniu zupełnej swobody działania, zgodził się ostatecznie na przyjęcie wezyratu. Sułtan podpisał już irade.

Obawa komplikacyi.

Petersburg (Wł.). Ambasador włoski Melegari twierdzi, iż odpowiedzialność za wywołanie wojny pada na Turcyę. Włochy dołożą wszelkich starań, aby wojna nie wpłynęła na zmianę **status quo** na Bałkanach.

Petersburg (Wł.). Leaderzy październikowców uważają wojnę włosko-turecką za korzystną dla Rosyi. Należy jednak obawiać się wrzenia na Bałkanach.

Berlin (Wł.). Według krążących tu pogłosek, pomiędzy mocarstwami toczą się obecnie ożywione pertraktacye w sprawie lokalizowania wojny.

Ambasador niemiecki w Rzymie zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo przeniesienia wojny na Bałkany.

Papież o wojnie.

Rzym (Wł.). Papież polecił duchowieństwu odprawienie modłów za powodzenie oręża włoskiego.

Wiedeń (AP). „Politische Korrespond." komunikuje, że według informacyi z Watykanu Papież jest życzliwie usposobiony dla ekspedycyi do Trypolisu. Opanowanie Trypolisu przez Włochy będzie sprzyjało rozwojowi cywilizacyi chrześcijańskiej i misyi katolickich oraz uniemożliwi handel niewolnikami, którego głównym ośrodkiem jest południowy Trypolis.

Nastrój w Turcyi.

Konstantynopol (Wł.). Ulemowie ogłosili namiętny manifest, w którym nawołują turków do obrony islamu w Afryce i ogłaszają wojnę świętą.

W pałacu sułtana miała miejsce gwałtowna scena pomiędzy nim a jego ministrami. Sułtan wołał, aby odeszli precz z jego oczu, jako sprawcy nieszczęścia Turcyi.

Zarządzenia Anglii.

Konstantynopol (AP). Rząd angielski kazał oficerom swoim, znajdującym się na tureckich statkach wojennych opuścić je.

Niemcy a Turcya.

Berlin (AP). Niemcy przyjęły pod swoją obronę zamieszkujących w Turcyi włochów.

Nastrój we Włoszech.

Rzym (AP). Pisma wydały wczoraj dodatki nadzwyczajne, które wychwytywano gorączkowo z rąk roznosicieli. Manifestanci z okrzykami: „Niech żyją Włochy, armia i flota" urządzili pochód przed Kwirynałem i ministerstwami wojny i spraw wewnętrznych oraz przed pomnikiem Wiktora-Emanuela.

Tajny traktat.

Wiedeń (Wł.). Krążą tu uporczywe pogłoski, jakoby pomiędzy Włochami, Niemcami i Austryą od roku istniał tajny traktat. Austrya i Niemcy zgodziły się na okupacyę Trypolisu przez Włochy.

Interwencya mocarstw.

Wiedeń (Wł.). W kołach dyplomatycznych wiedeńskich krążą pogłoski, jakoby Turcya w odpowiedzi na wojownicze oświadczenie Włoch zaprotestuje przed mocarstwami, żądając skierowania sprawy trypolitańskiej na drogę dyplomatyczną. W takiem załatwieniu sprawy Niemcom przypadnie wybitna rola.

Konstantynopol (Wł.) Deputacya dyplomatów tureckich wyjeżdża do Petersburga prosić rząd rosyjski o interwencyę w zatargu z Włochami.

Berlin (Wł.). Niemcy rozciągnęły opiekę nad poddanymi włoskimi w Trypolisie i nad poddanymi tureckimi we Włoszech.

Porażka wezyra.

Konstantynopol (Wł.). Wielki wezyr Haliki-basza domagał się na nadzwyczajnem posiedzeniu rady ministrów, aby Turcya uległa żądaniom Włoch. Rada *ultimatum* odrzuciła. Wówczas Haliki-basza podał się do dymisyi. Podniecony tłum wybił w pałacu wezyra wszystkie szyby.

Głosy prasy.

Berlin (A. P.) Gazety włoskie radośnie omawiają notę niemiecką, zakomunikowaną przez agencyą Wolfa. Według informacyi Pet. Ag. Tel., żadnej noty rządowej nie było. Idzie tutaj tylko wyłącznie o własne informacye „Wolfa" z berlińskich sfer politycznych.

Wiedeń (AP). Współpracownik „Neue Freie Presse" otrzymał od dyplomaty dobrze poinformowanego o zamiarach Turcyi wiadomość, że jednakże możliwe jest, że do wojny nie dojdzie. Państwa starają się nie dopuścić do wojny. Możebnem jest, że Turcya dopuści do wylądowania włochów w Trypolisie i wyrazi tylko protest, lecz nie będzie okazywać oporu zbrojnego wojsku włoskiemu, które wyląduje w Trypolisie.

Wiedeń (Wł.). Pisma protestują przeciwko wylądowaniu włochów na wybrzeżu Bałkańskiem.

Petersburg (Wł.). „Rossja" twierdzi, że Turcya jest sama winna, że traci Trypolis. W szczególności oskarża ustrój młodoturecki.

Petersburg (Wł.). Menszikow uważa, iż wojna trypolitańska jest korzystną dla Rosyi, dlatego, że wyczerpie Włochy i skieruje w inną stronę siły tureckie.

Możliwą jest też rzeczą, że przyczyni się do nawiązania stosunków przyjaznych pomiędzy Rosyą a Turcyą.

Menszikow radzi, aby Rosya w razie podziału Turcyi zagarnęła Armenię.

Petersburg (Wł.). „Riecz" pisze, iż Włochy swojem bezczelnem *ultimatum* wywołały pożądaną wojnę, postawiwszy Europę w obliczu najniebezpieczniejszego przesilenia.

Rzym (AP). „Tribuna" pisze: Odpowiedź turecka dąży do uzyskania zwłoki, by skłonić Włochy do przepuszczenia odpowiedniej chwili do wysadzenia wojska.

Zgon Kostrzewskiego.

Warszawa (Wł.). Wczoraj w nocy zmarł znany malarz i karykaturzysta Franciszek Kostrzewski w wieku lat 85.

Hojny dar.

Warszawa (Wł.). Zofia Augustowa Hochowa, wdowa po przemysłowcu-milionerze, ofiarowała gwoli uczczenia pamięci swego wnuka posiadłość trzymorgową i dwie wille z zabudowaniami gospodarczemi w Rembertowie oraz 20,000 gotówką na utrzymanie tam nowej kolonii dla dzieci gruźliczych.

Skład broni.

Warszawa (Wł.). Na przedmieściu Czerwony Dwór w gminie Brudno, pod Warszawą, wykryto tajny skład broni. Znaleziono tam w wielkiej ilości browningi, mauzery oraz kilka worków ładunków, wartości ogólnej 14,000 rb.

Strajk drożyzniany.

Warszawa (Wł.). Według krążących tu pogłosek, przewidywany trzydniowy strajk drożyzniany rozpocznie się we wtorek.

Dokonano wielu aresztowań w sferach robotniczo-rzemieślniczych.

Wyrok w sprawie Seinfelda.

Kraków (Wł.). Adwokat Seinfeld został skazany na trzy miesiące więzienia.

Rokowania francusko-niemieckie.

Paryż (AP). De Selves przesłał Cambon'owi do Berlina wskazówki, dotyczące układów marokańskich.

Istnieją jeszcze pewne różnice zdań pomiędzy Francyą a Niemcami w sprawie sądów konsularnych. Pozatem Niemcy pragną, aby żelazo, nie obłożone cłem wywozowem, było zwolnione od wszelkich opłat wewnętrznych. Panuje nadzieja, iż rokowania zostaną wkrótce zakończone.

Z Persyi.

Teheran (AP.) Nastąpiło ponowne starcie wojska rządowego z armią Salar-ud-Douleha. Bachtiarzy Bogadara Mochtaszema zwyciężyli kurdów Narmar-Ali-chana, którzy stracili 200 ludzi i 2 działa. Dla pościgu za Salar ud-Doulehem przeznaczono z wojska rządowego oddział składający się z 200 ludzi.

Dymisya ministerstwa.

Sztokholm (AP) Ministerstwo Lindmana podało się do dymisyi.

Rewizya biurowości w dyecezyach rz.-katolickich.

Petersburg (AP). Według informacyi „Tel. Ag. Pet.", podczas rewizyi biurowości w dyecezyach rz.-katolickich—mohylowskiej, warszawskiej, łucko-żytomierskiej i wileńskiej skonstatowano: posługiwanie się w sprawach oficyalnych językiem polskim, uchylanie się od spełniania prawnych rozporządzeń ministerstw, czynności, skierowane ku zjednoczeniu spraw Kościoła rz. katolickiego ze sprawą narodową polską, zakładanie tajnych szkół polskich oraz stowarzyszeń, przymusowa zamiana wśród ludności wyznania rz.-katolickiego mowy ojczystej mową polską, dążenie ku zagarnięciu przez duchowieństwo rz.-katolickie oświaty ludowej, dążenie do uzależnienia od kleru organizacyi społeczno-politycznych, systematyczne wywieranie duchowego wpływu na parafian dla osiągnięcia celów politycznych, sprzeciwianie się zawieraniu małżeństw mieszanych osób wyznania prawosławnego z osobami wyznania rz.-katolickiego, przyczem stosowano do wstępujących w związek małżeński przemoc duchową, nie przestrzeganie praw o małżeństwach, bezpośrednie komunikowanie się z kuryą rzymską, bezpośrednie stosunki z zagranicznemi organizacyami zakonnemi, stosunki z organizacyami zakonu Jezuitów w celu rozpowszechniania ich działalności w Rosyi, urządzanie klasztorów tajnych pod pozorem zakładania warsztatów rzemieślniczych, zakładanie tajnych organizacyi zakonnych pod kierownictwem osób, mieszkających za granicą, nieprawidłowe prowadzenie ksiąg metrycznych, samowolne poprawianie metryk, systematyczne nieprzestrzeganie prawa o podatku stemplowym ze szkodą dla rządu, nieprawidłową rachunkowość, wstrzymywanie wypłaty pensyi kapłanom i samowolne opodatkowywanie parafian, przyczem ściąganych w ten sposób podatków nigdzie nie notowano.

Skarga włościan.

Petersburg (Wł.). Włościanie pow. bachmuckiego przesłali Kokowcewowi skargę na administracyę, która znęca się nad włościanami niezgadzającymi się na komasacyę ziemi i zabrania im uprawiać pola, rezultatem czego jest głód. Włościanie proszą o zaopiekowanie się nimi.

Echa zamachu.

Petersburg (Wł.) „Znamia" stara się uniewinnić Kurłowa, napada natomiast na Trusiewicza.

Rewelacye.

Petersburg (Wł.) Antoniusz arcyb. wołyński donosi, że Stołypin prosił go listownie o popieranie wyborów ziemskich za pomocą podwładnych mu duchownych.

Odmowa.

Petersburg (Wł.) Kokowcew odmówił dziennikarzom wywiadów. Z odmową spotkali się również dziennikarzy, który przyjechali specyalnie w tym celu z Londynu. Oświadczył on, że chwila jest nieodpowiednia do ogłoszenia jego poglądów.

Pożar.

Jaransk (AP.) Spłonęła wieś Łom. Ofiarą płomieni padły: cerkiew, gmach szkolny i 140 chat. Zginęło wiele bydła.

Alarm „Ziemszcziny".

Petersburg (Wł.) „Ziemszczina" podnosi alarm z powodu możebności zastąpienia Ruchłowa przez Niemieszajewa, opiekuna „inorodców".

Samobójstwo gimnazyalisty.

Kronsztad (Wł.) W czasie wykładu uczeń 7-ej klasy gimnazyum—Gawryłow strzelił dwukrotnie do nauczyciela Boławina, lecz nie trafił, poczem wystrzałem z rewolweru G. pozbawił siebie życia.

Dymisye i nominacye.

Petersburg (AP.) Usunięci zostali z zajmowanych stanowisk: kurator warszawskiego okręgu naukowego—Bielajew, dyrektor puławskiego instytutu agronomicznego Sanockij i rektor petersburskiego uniwersytetu Grimm.

Petersburg (AP.) Kurator wileńskiego okręgu naukowego mianowany został kuratorem okręgu warszawskiego.

Petersburg (AP.) Podolski wicegubernator hr. Ignatjew mianowany został gubernatorem podolskim.

Różne.

Petersburg (Wł.). Przyjechał Durnowo.

Petersburg (Wł.). Aresztowano kryjącego się przez trzy lata wydawcę Głagolewa.

Petersburg (Wł.). „Nowoje Wremia" wobec ciągłych rozbojów na Kaukazie zaleca bezzwłoczną zmianę władzy.

Berlin (AP). Bułgarsko-niemiecki traktat handlowy został przedłużony do r. 1917.

Radom (AP). Wylądował tu balon niemiecki z trzema pasażerami.

Giełda Petersburska.

Dnia 17 września 1911.

4% Renta Państwowa	93
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	87
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	462
5% „ „ 1866 r.	360
5% obl. prem. Szlach. Banku	315¾
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	502
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	502
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	372
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	137
„ Brańsk. Fab. Szyn	168
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	229
„ Putiłowsk.	137
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	330
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	715
„ Ros. Tow. kopalni złota	169¼
„ Koł. fabr. maszyn	237¼
„ M. K. Wor. kol.	6 3
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	147
„ Mosk. Kazań. kolej	482
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.	306
„ „Hartman"	
5% Pożyczka 1905 r.	103½
5% „ 1906 r.	102 7/8
5% Świadectwa włościańskie	100
5% Pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi słabsze i zniżkowe; premiówki w zaofiarowaniu.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 17-go września 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216 20	kup 2 6 15
Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	-
4½% pożyczka 1905 r.	99 90
4% renta państwowa 1894 r.	— —
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb.	216.20
Dyskonto prywatne	4 [illegible] %
Usposobienie spokojne.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg:	
Cena najniższa	264 50
Cena najwyższa	2[illegible]6 50
4% renta państwowa 1894 r.	91 50
4½% pożyczka 1909 r.	99 10
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103 50
Dyskonto prywatne	3 3/16
Usposobienie słabe.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup.	99
Usposobienie słabe.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—.—
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	95 [illegible]
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	102 75

Masonerya.

I.

W lipcowym zeszycie „Przeglądu Polskiego" znajdujemy bardzo ciekawą rozprawę p. Konrada Ostrowskiego pod nap. „Czem jest wolnomularstwo?" Jest to przedmiot, pomijany dotąd dyskretnie i mało ogółowi znany, dlatego pozwalamy sobie streścić poniżej tę rozprawę, opartą na najnowszych dziełach francuskich.

Niewątpliwą jest rzeczą—pisze z powodu tej pracy „Gazeta Warszawska" — że związki i stowarzyszenia tajne odgrywały i odgrywają pierwszorzędną rolę w historyi. One przygotowują wypadki, one urabiają opinię i dają szeregi organizacyjne jednostkom i grupom, dążącym do jednego celu. Dopiero dokładna znajomość wewnętrznego życia tajnych organizacyi pozwoliłaby nam wejrzeć głębiej w przyczyny wydarzeń dziejowych i zrozumieć niejedno, co obecnie jest niezgłębioną zagadką.

Wśród tych stowarzyszeń tajnych najpotężniejszem niewątpliwie było w ciągu dwóch wieków ubiegłych i jest jeszcze obecnie wolnomularstwo.

U nas upowszechnił się pogląd, że mówienie o wolnomularstwie jest anachronizmem, a przypisywanie mu jakiegoś znaczenia śmiesznością. Opinię tę podtrzymują z jednej strony sami wolnomularze, dla których jest wygodne, że o nich się nie mówi i że się nie widzi ich oddziaływania na społeczeństwo, z drugiej zaś nasze nieuctwo i nieznajomość historyi. W Europie bowiem nie jest dla nikogo tajemnicą, że wszystkie wielkie wypadki, począwszy od wielkiej rewolucyi francuskiej, były dziełem wolnomularstwa.

Po co zresztą sięgać tak daleko, wszak w naszych własnych dziejach porozbiorowych organizacye masońskie odegrały decydującą rolę. Nikt jeszcze z tej strony na ostatnie sto lat historyi naszej nie spojrzał, a szkoda, bo niejedno ciekawe możnaby niewątpliwie zrobić odkrycie. A czem jest masonerya w naszem życiu politycznem i społecznem obecnie—czy zastanawia się kto nad tem?

Sądzimy, że zagadnienie wolnomularstwa jest wysoce aktualne i że interesować nas musi wszystko, co dotyczy działalności tego potężnego stowarzyszenia. Niestety, nietylko nie posiadamy dość pewnych danych do ocenienia jego roli u nas, ale nawet nie jesteśmy poinformowani o tem, co w tej materyi piszą za granicą, nie znamy tej całej, już dziś bardzo bogatej literatury antymasońskiej, która szczególniej we Francyi daje dużo informacyi ciekawych i użytecznych.

Zapoznanie się z wolnomularstwem nastręcza tę jeszcze trudność, że niełatwo odróżnić, co w pismach o masoneryi jest prawdą, a co wymysłem tylko lub przypuszczeniem. Jedni pisarze, goniąc za sensacyą, podają rzeczy niesprawdzone lub wprost zmyślone, inni, służąc wprost interesom masońskim, umyślnie wprowadzają zamęt, aby uniemożliwić dotarcie do jądra prawdy.

„Zresztą sami wolnomularze—jak słusznie zaznacza autor niżej streszczonego artykułu — gdyby chcieli wyjawić prawdę wbrew solennemu zobowiązaniu jej ukrywania, nie mogliby tego uczynić dla tej prostej przyczyny, że sami jej nie znają. To na pierwszy rzut oka wydaje się nieprawdopodobnem, w jakiż bowiem sposób istnieć i funkcyonować może instytucya, której cel i natura własnym jej członkom nie są znane? I rzeczywiście jest to dziwnem. Niemniej, jak się przekonamy w następstwie, tajemnica we wszystkiem, co jest zasadnicze, nietylko nazewnątrz, ale i wewnątrz związku, t. j. w stosunku do własnych adeptów, jest rzeczą możliwą i logiczną, a nadto koniecznym warunkiem, bez którego wolnomularstwo nimogłoby dojść do tych nadzwyczajnych rezultatów, których istność nie ulega wątpliwości".

— — — — — — — — — — — — — —

Ze wszystkich pism najnowszych w zakresie wolnomularstwa wyróżniają się szczególnie dwa dzieła. Rzucają one nowe światło na tę sprawę i stanowią, na podstawie faktów sprawdzonych z przeszłości i teraźniejszości, prawdziwe akty oskarżenia przeciwko wolnomularstwu. Są to prace p. Maxa Doumic: „Le Secret de la Franc-Maçonnerie" i p. Copin-Albancelli: „La Franc-Maçonnerie et la Question religieuse", „Le pouvoir occulte contre la France" oraz „La Conjuration juive contre le Monde chretien".

Autorowie po stwierdzeniu, że akcya wolnomularska jest zgubna dla narodów i społeczeństw, pośród których się rozwija i że jest skierowana przedewszystkiem przeciwko narodom katolickim, starają się rozstrzygnąć pytanie, kto i na czyją korzyść tą akcyą kieruje? P. Doumic dochodzi do wniosku, że wolnomularstwo jest tajna agencyą rządu angielskiego, a celem jego działalności podstępne opanowanie wszystkich narodów dla poddania ich pod pod władzę anglików. Przeczy temu p. Copin-Albancelli, który, wychodząc z tych samych danych, pozyskuje przekonanie, że ukrytym kierownikiem związku wolnomularzy — tajną ich władzą (*povoir occulte*) nie może być nikt inny, tylko tajny rząd narodu żydowskiego, a prawdziwem dążeniem polityki wolnomularskiej — ujarzmienie świata przez żydów.

Z tych wywodów i hypotez, zupełnie identycznych u obu rzeczonych autorów, wynika, że wolnomularstwo, związek, jak już wyżej powiedziano, pozornie jawny, w istocie tajny i międzynarodowy, dąży najrozmaitszymi sposobami, ale zawsze podstępnie, do zagarnięcia władzy za pośrednictwem swych kreatur i do wyzyskania jej dla swych celów, w których, pomimo ich różnolitości w szczegółach, stosownie do potrzeb chwili i stosunków lokalnych, dostrzedz można łączność i jedność skombinowanego planu. Zarazem środkiem i celem najbliższym wolnomularstwa jest zniszczenie tradycyi, wiekowych instytucyi politycznych i społecznych, oraz dyscypliny moralnej, dzięki którym poszczególne narody powstały, skupiły się, zyskały swój charakter odrębny, wzrosły w siłę i stworzyły potęgę narodową. Stąd pochodzi, że we wszystkich spiskach, zaburzeniach i rewolucyach, które wstrząsnęły społeczno-polityczne organizacye europejskie od początku wieku XVIII, aż po dzień dzisiejszy, znajdzie się zawsze mniej lub więcej ukrytą rękę wolnomularstwa, trzymającą nitki podziemnych intryg i kierującą wywołanymi przy ich pomocy rozruchami w sposób dla siebie pożądany.

Jeżeli udział wolnomularstwa w zaburzeniach rewolucyjnych jest obecnie rzeczą stwierdzoną, to o wiele widoczniejszą jeszcze jest jego działalność w poprzedzającym przygotowawczym ruchu umysłowym, tu bowiem znajduje ono najodpowiedniejsze swym zdolnościom, właściwościom i środkom, którymi rozporządza, pole działania. Zadaniem głównem wolnomularstwa jest wytworzenie nastroju umysłów przez ciągłe, stałe, nieustanne, lub mniej więcej podstępne, w miarę warunków i okoliczności, podkopywanie zasad, na których opiera się gmach narodowy, które czynią zeń jednolitą całość organiczną. Usiłowania tedy wolnomularzy zwróciły się przedewszystkiem przedewszystkiem przeciwko religii, monarchii i przeciwko tradycyjnym grupom społecznym. Ten stan rzeczy, tę organizacyę, dającą narodowi nienaruszalną odporność, trzeba naprzód zniszczyć, by polityce wolnomularskiej utorować drogę.

We Francyi, gdzie wolnomularstwo święci obecnie największe tryumfy, zadania tego dopełnili na gruncie, przygotowanym już poprzednio przez loże masońskie, pseudo-filozofowie XVIII wieku z encyklopedystami i Voltair'em na czele. Ci zaś byli plagiatorami filozofów angielskich: Lockey'a, Tolanda, a szczególniej Franciszka Bacona, których doktrynę starali się już szerzyć wrogo usposobieni przeciw katolickiej monarchii francuskiej protestanccy emigranci francuscy, przebywający w wielkiej liczbie w Anglii i pozostający na jej żołdzie. Otóż, jak zwraca uwagę p. Doumic, doktryna ich jest właśnie doktryną wolnomularską, jej adepci zaś i wulgaryzatorowie, Voltaire i encyklopedyści, byli wolnomularzami.

To już daje pewną podstawę wersyi o pochodzeniu angielskiem wolnomularstwa. Ale p. Doumic ma inne jeszcze argumenty. Oto, w pismach politycznych Franciszka Bacona, którego uważa za ojca doktryny wolnomularskiej, mianowicie w „Rozprawie o prawdziwej wielkości Wielkiej Brytanii" i w szkicach, wydanych p. t. „Sermones fideles", znajduje on wyraz światowładczych ambicyi Anglii i zarys całej późniejszej, nowożytnej polityki angielskiej, zapowiedź jej przyszłych zdobyczy, oraz rodzaj rozprawki na temat psychologiczny, traktowany z punktu rządzenia ludźmi.

Wolnomularstwo w formie zewnętrznej jaką ma wogóle dzisiaj, ukazało się z początkiem XVIII wieku w Anglii i Szkocii, chociaż pewne jego ślady znajdują się w tych krajach już w wieku XVII. Nazwę wolnomularzy przyjęli stowarzyszeni od korporacyi czyli cechu „wolnych mularzy" (Free-Massons), w których lokalu, zwanym lożą, początkowo się zbierali. Nazwy te, równie jak i stopnie zawodowe cechu: uczniów, towarzyszów i majstrów, przyjęli oni dla siebie i zachowali, nadając im znaczenie symboliczne. Wolnomularze bowiem, jak „brat-mówca" oznajmia uczniowi, podczas ceremonii inicyacii, „wznoszą gmach największy, bo nie mający innych granic, jak granice ziemi."

Prócz tych pierwszych trzech stopni, jest jeszcze 33 stopni wyższych w rytuale szkockim i 90 stopni w rytuale Misraim. Te stopnie wyższe, których użyteczności wolnomularze stopni niższych nie znają—bo tajemnica obowiązuje każdego z więcej wtajemniczonych względem mniej wtajemniczonych wewnątrz, tak samo jak obowiązuje wszystkich względem profanów—stanowią łącznik pomiędzy ogółem członków masonii niższej, zwanej „niebieską" albo „białą", a ukrytą władzą kierowniczą, która za bezwiednem pośrednictwem pierwszych oznajmia swą wolę ostatnim. Wszystko w wolnomularstwie polega na tem, aby owa władza kierownicza nietylko nie mogła być odkryta, ale by się nie domyślano jej istnienia nawet w łonie samego związku. Inaczej, wobec zawsze możliwej niedyskrecyi, lub ducha niedyscypliny, który w pewnych momentach mógłby się doń zakraść, tajemnica byłaby zbyt narażona na wyjawienie, a wtedy cała moc i racya bytu wolnomularstwa musiałaby upaść. W tym celu, równie jak dla ukrycia swych prawdziwych dążeń, wolnomularstwo gromadzić musi kłamstwo na kłamstwie, kłamać musi wobec świata i własnych adeptów, z których wielka większość, gdyby wiedziała, że jest tylko narzędziem, działającem na korzyść grupy obcych jej ludzi dla celów sobie nieznanych i ostatecznie przeciw własnemu, głębiej pojętemu interesowi, niewątpliwie przestałby mu służyć.

To też wolnomularstwo, odkrywa stowarzyszonym swe tajemnice tylko cząstka po cząstce, w miarę ich wznoszenia się do coraz wyższych stopni, a właściwie w miarę moralnej i umysłowej deformacyi, której przytem ulegają. Ale i wtedy poznają oni zaledwie tajemnice drugorzędne, bo zasadniczej tajemnicy wolnomularstwa nikt, prócz tej grupy kierującej, wiedzieć nie może.

Stopnie wyższe, których ogół masonów nie dostępuje, są udziałem wyjątków, wybranych tą samą metodą i tak dalej, aż do stopni najwyższych. Masonia niższa, na której czele znajduje się „Rada zgromadzenia" („Conseil de l'Ordre") z prezydentem (jak we Francyi), zarządzają „Wielebni" („Vénérables") w asystencyi trzech „Braci", zwanych „Światłami".

Masonii wyższej przewodniczy „Wielkie Kollegium Rytuałów", które ma również swego prezydenta. Godności te, a raczej urzędy, stanowią administracyę stowarzyszenia wolnomularzy i pochodzą z wyboru stowarzyszonych zwykłym system większościowym. Nadto w pewnych odstępach czasu odbywają się zebrania ogólne, czyli „konwenty", do których delegaci lóż są również wybrani przez stowarzyszonych. Taki ustrój łudzi niewtajemniczonych i samych masonów, że władza i kierunek związku znajduje się w ich ręku. Ale to tylko pozór. W istocie rządzą i kierują wszystkiem według woli tajnej władzy, ci, których ta władza wybrała w wskazany wyżej sposób, za pomocą selekcyi, a więc niezależnie od stowarzyszonych. Dzięki wyższym stopniom, które posiadają, mają oni wstęp do wszystkich pracowni, lóż, zebrań i rad, w których mogą też brać udział z wyboru stowarzyszonych. Oni to zabierając głos osobiście, lub przez podszepnięcie swej opinii innym członkom, przeprowadzają wolę tajnej władzy, przeprowadzoną w ten sam sposób poprzednio na znanych im tylko zebraniach w wyższej masonii. Trzeba wiedzieć przytem, że stowarzyszeni niższych stopni nie mają prawa brać udziału w zebraniach stopni wyższych, nie znają ich tajemnic i znaków, za których pomocą poznają się i porozumiewają członkowie tych ostatnich. Jednem słowem, wszystko, co się tyczy tych stopni wyższych i co się dzieje i omawia na ich zebraniach, jest im nieznane.

Z tego widać, że masonia składa się z całego szeregu tajnych towarzystw, z których wyższe mają dostęp do niższych; członkowie ich mogą być i zwykle są jednocześnie członkami lóż tych ostatnich, gdy masoni stopni niższych nie mają dostępu i nie wiedzą nic o pierwszych. Rzecz prosta, iż wśród tych członków wyższych stopni znajdować się muszą jednostki, które wchodzą w styczność z ukrytą grupą, stanowiącą tajny rząd centralny wolnomularstwa, bezpośrednio lub za pośrednictwem szeregu tajnych towarzystw tak samo w dalszym ciągu zorganizowanej masonii niewidzialnej, której istnienie przypuszcza p. Copin-Albancelli, i sięgającej szczytem aż do owej tajnej władzy. Oto, jak się tłómaczy możność rządzenia instytucyi międzynarodowej, jaką jest wolnomularstwo, przez grupę niewidzialną, której istnienie pozostaje nieznanem nawet podlegającym jej rządom i kierunkowi stowarzyszonym.

• Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV. •

Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu pisma Sz. Sz. Prenumeratorowie zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed d. 1-go października.

VI Rok istnienia.

DZIENNIK KIJOWSKI

PIERWSZE i JEDYNE CODZIENNE PISMO POLSKIE NA RUSI

Wychodzi w roku 1911 pod dotychczasowem kierownictwem i z programem politycznym niezmienionym.

„Dziennik Kijowski" w roku 1911 wprowadził cały szereg ulepszeń zarówno pod względem treści jak formy.

W roku 1911 „Dziennik Kijowski" drukowany jest **specyalnemi nowemi czcionkami,** co podniosło czystość i czytelność pisma.

W roku 1911 **dział informacyi telegraficznych** „Dziennika" został znacznie rozszerzony, a zwłaszcza dział telegramów z **Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania.**

Z Petersburga, Wiednia i Berlina nadsyłają do „Dziennika Kijowskiego" najświeższe informacye specyalni korespondenci.

Oprócz telegramów Agencyi Petersburskiej i wymienionych agencyi własnych **„Dziennik Kijowski"** umieszcza **szereg korespondencyi własnych i specyalnych** korespondentów: **z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna, Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Cieszyna,** nadto w roku 1911 dział prowincyonalny „Dziennika Kijowskiego" zasilać będą **korespondenci z Humania, Berdyczowa, Łucka, Winnicy, Płoskirowa, Radomyśla, Sławuty, Zwinogródki, Szepetówki, Białej Cerkwi, Smiły, Zasławia, Korca, Równego, Starego-Konstantynowa i innych miast i wsi naszego kraju.**

O życiu zagranicznem informować będą czytelników **„Dziennika Kijowskiego"** korespondenci: z **Wiednia, Berlina, Rzymu i Paryża.**

Z życia Cesarstwa i kolonii polskich dostarczać będą wiadomości korespondenci **w Petersburgu, Charkowie, Odesie i Baku.**

Prócz tego umieszczać będzie „Dziennik Kijowski" w odcinku **szereg powieści tłómaczonych.** **W dziale historycznym** ma „Dziennik Kijowski" przyrzeczony współudział znakomitego historyka Rusi

p. **Aleksandra Jabłonowskiego** i **D-ra KONOPCZYŃSKIEGO.**

Nadto drukować będzie studyum historyczne autora „Nocy z 6 na 7 października" p. **W. DROGOMIRA** p. t.

„Uwagi nad taktyką polską w bitwie pod Grunwaldem".

Prenumeratorom „Dziennika Kijowskiego" przysługuje w r. 1911 prawo nabywania po cenie zniżonej cennych wydawnictw: H. MOŚCICKIEGO — **Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi; Wydawnictwa Dziennika „Rozwój" p. t. „Kraków";** D-ra KONECZNEGO — **Historyi Polskiej.**

WARUNKI PRENUMERATY „Dziennika Kijowskiego" pozostają niezmienione, a mianowicie:

12 rb. rocznie, 6 rb. półrocznie, 3 rb. kwartalnie, 1 rb. miesięcznie.

Osobom, które dotychczas opłacały zniżoną prenumeratę 6 i 8 rb., prawo to przysługuje i w r. 1911.

Odesa

prenumeratę na

„Dziennik Kijowski"

przyjmuje

Księgarnia i Czytelnia

A. Zwierowicza

Jekaterininskaja 31. 3240

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Zieliński. Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38. Wydawcy: Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.